

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (551)
7 LUTY 1971 R.

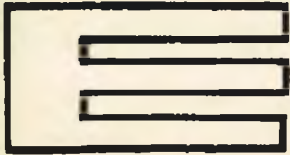
Z PISM BISKUPA FRANCISZKA
HODURA ● INICJATYWY PO-
KOJOWE RELIGII ŚWIATO-
WYCH ● DOBRY INTERES
KRZEWICIELI OBSKURANTYZMU

CENA 2 ZŁ

KOŚCIOŁY POLSKOKATOLICKIE W NASZYM KRAJU

Pol. J. KRECZMAŃSKI





WANGELIA ŚW. WG MATEUSZA 30, 1-16

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie i rzekł do nich: „Idźcie

i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam“. Oni poszli. Wszedłszy ponownie około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?“ Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął“. Rzekł im: „Idźcie i wy do mojej winnicy“. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich, aż do pierwszych“. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi myśleli, że więcej dostaną: lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go szemrali przeciw gospodarzowi mówiąc „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty“. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo, jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chce? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi“.

CHRYSTUS WZOREM

LEKCJĄ I KOR. 24, 10, 1-5

W liście czytany w pierwszą niedzielę przedpościa apeluje św. Paweł do swoich podopiecznych zamieszkałych w Koryncie, aby dążyli do doskonałości.

Pracę nad sobą porównuje do ćwiczeń sportowca, a całe życie ludzkie do zawodów lekkoatletycznych. Biegacz musi walczyć z czasem, przestrzenią, innymi zawodnikami, a nade wszystko z samym sobą. Zasadniczą rolę w tej szlachetnej walce odgrywa nastawienie psychiczne i silna wola. Nie wystarczy więc tylko kondycja fizyczna, ale aby zwyciężyć, potrzebna jest przede wszystkim odporność moralna.

Porównanie życia ludzkiego do zmagania sportowych jest bardzo obrazowe i równocześnie bardzo trafne. Chrześcijanin, aby mógł dojść do doskonałości, a następnie osiągnąć wieniec chwały, o którym mówi św. Paweł, musi także ćwiczyć swoje ciało i ducha. Sportowiec potrzebuje wzoru, potrzebuje kogoś, kto będzie go do walki przygotowywał, do niej zachęcał i zagrzewał. Będzie także szukał ideału, który mógłby naśladować, który pomógłby mu w uzyskiwaniu najlepszych wyników. Dla nas wzorem w pracy nad sobą jest Chrystus Pan. Moglibyśmy mieć inne wzory, moglibyśmy stawiać przed sobą doskonałych mężów Starego Testamentu lub Nowego, moglibyśmy naśladować świetlane postaci, które w dawnej lub niedawnej przeszłości żyły przed nami, ale nikt z tych ludzi nie może równać się z Jezusem Chrystusem.

Na szczyty, im one wyższe i im bardziej nieznane szlaki ku nim prowadzą, tym pewniejszy potrzebny jest przewodnik, któremu można zaufać i powierzyć siebie i swoje losy. Dla nas tym przewodnikiem jest Pan Jezus. On idzie przed nami, On wskazuje nam drogę. Dążenie do doskonałości to właśnie ciężka wspinaczka, to nieustanne pięcie się człowieka wzwyż. Najbardziej wytrawny alpinista nie wybiera się w góry samotnie, ale dobiera sobie odpowiednio przygotowanych i wypróbowanych w trudach towarzyszy, zaopatruje się w odpowiedni ekwipunek. W czasie uciążliwej drogi jest zawsze czujny i skupiony, bo zdaje sobie z tego sprawę, że najmniejszy błąd może być przyczyną nieszczęścia, katastrofy. Jakże czujny, jakże uważny winien być człowiek, który przecież nie szczyty górskie ma zdobywać, ale życie wieczne, które jest przecież najważniejszym celem. „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego“ (J. 3, 21).

Św. Paweł powiada: „Ja tedy tak biegnę, nie jako na niepewne, tak szermuję, nie jakby z wiatrem walcząc, ale karce ciało moje i w niewolę podbijam, abym snadź innym przepowiadając, sam nie został odrzucony“ (I Kor. 9,27). Oto sposób pracy nad sobą, oto walka z namiętnościami ciała, oto przykład człowieka, który doskonale rozumiał swoją misję.

W dzisiejszych czasach mało jest ludzi, którzy chcieliby nad

sobą pracować. Życie traktują bardzo powierzchownie, a celem ich jest jedynie własne dobro, zaspokojenie doczesnych potrzeb, ambicji i marzeń. Dzisiejszy człowiek często wybiera drogę skrajnego minimalizmu i wygodnictwa. Obcy jest mu jakikolwiek wysiłek w sprawie własnego doskonalenia i zbawienia duszy, natomiast wszystkie siły i czas gotów jest poświęcić dla osiągnięcia dobra materialnego, doczesnego. Chyba i dzisiaj za przykładem Diogenesa należałoby wziąć latarnię do ręki i w jasny dzień chodzić po ulicach naszych miast i wsi i szukać prawdziwego człowieka, prawdziwego chrześcijanina.

Rzymski urzędnik w Jerozolimie, Pilat, kiedy zobaczył umęczonego, skrwawionego Jezusa, powiedział te charakterystyczne słowa: „Oto człowiek“. Nie zdając sobie dokładnie z tego sprawy wydał wspaniałe świadectwo o Panu Jezusie. Chrystus Pan jest bowiem najwspanialszym człowiekiem jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. „Dlatego i Bóg wywyższył go i nadał mu Imię przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezus zginęło się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i żeby język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca“ (Filip 2,9-11).

Chrystus Pan chce być dla nas wzorem, chce byśmy go naśladowali i za Nim szli. Mówi przecież nie tylko do Apostołów, ale do każdego z nas „Pójdź za mną“ (Łk. 9,59). U św. Jana czytamy „Nie wyście mnie wybrali, ale

ja was wybrałem i ustanowiłem was, abyście poszli i owoc przynieśli, i żeby owoc wasz trwał“ (15,16). Nikt z wierzących nie może powiedzieć, że ideał jakim jest Chrystus jest dla zwykłego śmiertelnika nieosiągalny, skoro sam Pan Jezus kazał iść za sobą, skoro sam wybrał nas i polecił prowadzić życie doskonałe. Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź i pójdź za mną“ (Mt. 19,21).

Wielu wierzących w Chrystusa tworzy własną koncepcję doskonałości, wielu wybiera z Pisma św. i z życia Chrystusa to tylko, co w danej chwili im odpowiada, co dogadza ich życiu. A przecież Pan Jezus wyraźnie powiada: „Dałem wam przykład“. Zapewnia także, że ci, którzy za Nim pójdą, z całą pewnością osiągną swój cel, osiągną zbawienie: „Kto za mną idzie, ten nie chodzi w ciemnościach“.

„Nie każdy, który mówi: „Panie, panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego“ (Mt. 7-21). Konsekwentnie realizował te słowa św. Paweł i karciał ciało swoje, aby nie tylko słowem innych uczyć ale przede wszystkim przykładem. Św. Apostoł zachęca nas do pracy nad sobą, do wysiłku: „Tak biegnijcie, abyście osiągnęli. A każdy, który idzie w zawody od wszystkiego się powstrzymuje“ (I Kor. 9,25).

Ks. Z. MĘDREK

LUTY 1971

N 7	P 8	W 9	Ś 10	C 11	P 12	S 13
ROMUALDA, RYSZARDA	JANA, PIOTRA	CYRYLA, APOLONII	SCHOLASTYKI, JACKA	MARIII, LUCJUSZA	JULIANA, EULALII	STEFANA, KATARZYNY

**PRZEWODNICZĄCY
RADY KOŚCIOŁA
EWANGELICKIEGO
W NRF
O UKŁADZIE
WARSZAWA – BONN**

Przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w NRF, Biskup Hermann Dietzfelbinger w Monachium wydał 21 grudnia ub. r. oświadczenie na temat układu zawartego między Bonn i Warszawą. Oświadczenie to, zatytułowane „O sytuacji po podpisaniu układu z Polską”, powiada m. in., że właśnie przesiedleńcy „mogą w obecnej dyskusji odegrać rolę mediatorów”. Biskup Dietzfelbinger stwierdza dalej, że wszyscy Niemcy, zarówno przesiedleńcy jak i inni, stoją obecnie przed koniecznością „podjęcia rozważnej pracy nad nowym porządkiem”.

Oświadczenie wychodzi wprawdzie z przekonania, że polityczna ocena sytuacji powstałej po podpisaniu układu nie jest właściwie zadaniem Kościoła, zwraca jednak uwagę na „wspólną wszystkim troskę o zabezpieczenie pokoju między narodami Europy wschodniej i zachodniej”. W tej sytuacji, pisze Dietzfelbinger, należałoby wyrazić życzenie, aby wszyscy kierowali się „właściwą oceną minionych dziejów i aktualnie istniejących warunków”.

Na zakończenie oświadczenie podkreśla: „Tylko przez obustronną gotowość do pojednania, mogą narody niemiecki i polski znaleźć wyjście z uwikłań ostatnich dziesięcioleci. Pojednanie jest długim, mozolnym procesem. Jednak w zakresie tym mogą członkowie Kościoła Jezusa Chrystusa pośredniczyć często między frontami, nawet, gdy z powodu swych przekonań politycznych znajdują się w różnych obozach. Znana jest im rzeczywistość winy, lecz również możliwość przebaczenia”. Kto snuje rozważania nad dziejami ostatnich dziesięcioleci, „ten wie, ile do odrobienia jest z powodu ciężkiej winy, lecz jeszcze więcej, ile można uzyskać przez pojednanie”.

**DR BLAKE
GOŚCIEM KOŚCIOŁÓW
W NIGERII**

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, wezwał Kościoły nigeryjskie, aby przez ponowne podjęcie przerwanej w 1965 r. dialogu dały dobry przykład narodowi w procesie pojednania. Podczas odwiedzin u Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów w Afryce Zachodniej, przemawiał Blake na konferencji w Benin. Dzięki inicjatywie Narodowej Rady Chrześcijańskiej, Kościoły nigeryjskie miały na tej konferencji pierwszą okazję do spotkania się od zakończenia wojny domowej i do wymiany poglądów na temat odpowiedzialności za pokój i sprawiedliwość w Nigerii.

Dr Blake porównał sytuację w Nigerii z sytuacją w Kongo. Przypomniał, że przez utworzenie w ubiegłym roku „Kościoła Chrystusowego w Kongo”, powstał tam instrument w służbie jednego narodu, który podobnie jak naród nigeryjski musiał „ponieść pełne udreki konsekwencje plemiennej arogancji i goryczy”. Sekretarz generalny ocenił pozytywnie wspólne wysiłki państwa i Kościoła zmierzające do ponownej odbudowy kraju, podkreślił jednak, że rozwój ekonomiczny jest czymś więcej niż „pierwsza pomoc”. Wezwał on Kościoły nigeryjskie, aby zbadały dokładnie, czy tradycyjne formy ich służby sprzyjają rozwojowi ludzkiemu w Nigerii.

**RADA CHRZEŚCIJAŃSKA
PAKISTANU
WSCHODNIEGO
POMAGA
W ODBUDOWIE KRAJU**

Rada Chrześcijańska Pakistanu Wschodniego pragnie przyjść z szeroką pomocą osobom dotkniętym w listopadzie ub. r. największą w tym stuleciu katastrofą powodzi. Ogółem zamierza ona otoczyć pełną opieką 1825 rodzin. Potrzebną do tego celu

sumę 300 000 dolarów dostarczą jej Oddział Pomocy Międzynarodowej Światowej Rady Kościołów, niektóre Kościoły członkowskie Rady i kościelne organizacje pomocy.

W ciężko dotkniętym klęską powodzi okręgu Patuakhal, Rada Chrześcijańska Pakistanu Wschodniego pragnie przeprowadzić jednoroczny program dożywiania oraz pomóc wieśniakom w odbudowie ich domów i w ponownym ożywieniu gospodarki rolnej.

**KOŚCIOŁY ŚWIATOWE
PRZYGOTOWUJĄ
DIALOG NA TEMAT
MAŁŻEŃSTWA**

Oficjalni przedstawiciele Światowej Federacji Luteranckiej, Światowego Aliansu Reformowanego i Kościoła Rzymskokatolickiego przeprowadzili w dniach 15-17 grudnia ub. r. w Rzymie rozmowy przygotowawcze w sprawie podjęcia wspólnego dialogu na temat teologii małżeństwa, a szczególnie problemów związanych z wyznaniowo mieszanymi małżeństwami. Jak podano do wiadomości w Genewie, luteranie i reformowani pragną ze swymi partnerami dialogu rozwiązać przede wszystkim rzymskokatolickie rozumienie małżeństwa, jak i sprawę jego nierozzerwalności oraz zagadnienia ogólnego rozumienia małżeństwa.

Oba protestanckie związki światowe opracowały w listopadzie 1969 r. i w marcu 1970 r. wspólne wytyczne na temat prowadzenia dialogu, które podczas obecnej konsultacji w Rzymie porównano z poglądami rzymskokatolickimi na małżeństwo mieszane, wyrażonymi ostatnio w papieskim „Motu proprio” z 31 marca 1970 r. Przedstawiciele wszystkich trzech wyznań opracowali plan prowadzenia oficjalnego dialogu, który ma być przedłożony do zatwierdzenia władzom zwierzchnim Światowej Federacji Luteranckiej, Światowego Aliansu Reformowanego i Kościoła Rzymskokatolickiego. Przewiduje się, że oficjalny

dialog rozpocznie się jeszcze w tym roku i trwać będzie do r. 1973.

**SEKRETARZ GENERALNY
HOLENDRSKIEJ
RADY MISYJNEJ
POPIERA PROGRAM
ZWALCZANIA RASIZMU**

„Program antyrasowy Światowej Rady Kościołów zasługuje na wyraźne i szybkie poparcie, bowiem powodem ogłoszenia tego Programu nie była ideologia przemocy w obrębie Rady, lecz przekonanie, że w świecie zaostrzają się konflikty rasowe”. Tymi słowami włączył się do dyskusji na temat Programu Zwalczania Rasizmu sekretarz generalny Holenderskiej Rady Misyjnej, ks. R. J. van der Veen. W artykule opublikowanym w holenderskim dzienniku protestanckim „De Rotterdammer” wskazał on dalej, że „eskalacja rasizmu białych oznacza duże niebezpieczeństwo dla współżycia w świecie, ponieważ ta dyskryminacja rasowa jest jednocześnie silnie związana z międzynarodowymi strukturami ekonomicznymi i kolonialnymi”.

**NOWY KALENDARZ
BAPTYSTYCZNY
NA ROK 1971**

Polski Kościół Chrześcijański Baptystów wydał pod koniec ub. r. „Kalendarz Słowa Prawdy 1971”, zawierający wiele interesującego materiału z zakresu życia religijno-kościelnego. Prezes Naczelnej Rady Kościoła, ks. prezbiter Michał Stankiewicz w artykule sprawozdawczym podaje, że pod koniec 1969 r. Kościół liczył 2346 członków ochrzczonych w wieku dorosłym, a wraz z dziećmi i sympatykami 4040 osób. Członkostwo według okręgów przedstawia się następująco: Warszawsko-lubelski — 302, Białostocki — 482, Mazurski — 248, Gdańsko-bydgoski — 186, Północno-zachodni — 265, Południowo-zachodni — 262, Łódzko-kielecki — 147, Górnośląski — 266, Krakowsko-rzeszowski — 188. Jesienią 1969 r. otwarto Zaoczne Studium Teologiczne.



SREBRNY JUBILEUSZ W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Przed 25 laty, w dniu 1 lutego 1946, ukazał się państwowy dokument pierwszorzędnej wagi w dziejach Kościoła Polskokatolickiego, zwanego wówczas Polskim Narodowym Kościołem Katolickim. Jest to akt legalizacyjny nr V 14486 45 będący reskryptem Ministra Administracji Publicznej. Zarejestrowany w Dzienniku Urzędowym Nr 15 z 1947 r. brzmi on następująco:

„Do Rady PNKK, Warszawa, ul. Szwoleżerów 4.

Ministerstwo Administracji Publicznej uznaje na zasadzie art. 116 Konstytucji z 17 marca 1921 Polski Narodowy Kościół Katolicki za publiczno-prawny związek religijny. Stosunek Państwa do PNKK określony zostanie w drodze osobnej ustawy.

Równocześnie Ministerstwo Admin. Publiczn. przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości skład Rady PNKK w osobach: J. Kwolek — przewodniczący, Mieczysław Rogalski — wiceprzewodniczący, ks. Fr. Koc — skarbnik, ks. E. Narbutt-Narbuttowicz — sekretarz, ks. J. Czerwiński, ks. W. Kierzkowski, H. Szeleścina-Morawska, St. Wicher — członkowie Rady”.

Rankiem 2 lutego 1946 r. pełny tekst dokumentu podało Polskie Radio, co stanowiło niemalą satysfakcję dla polskokatolików, zwłaszcza dla tych, którzy przez całe ćwierćwiecze należeli do Kościoła Polskokatolickiego bezprawnie. Było to zarazem obwieszczeniem klęski tych sił w Polsce, które z ogromnym nakładem energii przez 25 lat zabiegały o unicestwienie Kościoła, który śmiał się nazywać katolickim bez papieża i narodowym bez posiadania milionów wyznawców. Dopiero w świetle dziejów nielegalnego bytu w Drugiej Rzeczypospolitej można sobie uświadomić realne znaczenie legalizacyjnego aktu z 1 lutego 1946 r. Zasłużyli sobie na to polskokatolicy rzeczywistym bohaterstwem i ocenili jako akt sprawiedliwości dziejowej. Nic więc dziwnego, że przy omawianiu tego wydarzenia wraca się uparcie do lat wyznaniowego bezprawia uprawianego z całą świadomością przez rządy Polski międzywojennej.

Szczególnym wyrazem bezprawia było powoływanie się na prawo rzekomo wzbraniające legalizacji nowych wyznań. Owym prawem była Konstytucja Marcowa (z 17 marca 1921 r.), która w art. 115 stanowiła: „Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnymi ustawami, których państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem. Stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami”. Artykuł ten wyraźnie odnosi się do wewnętrznych ustaw wyznań już zalegalizowanych czyli nie wiąże się ze sprawą Kościoła Polskokatolickiego nie mającego jeszcze legalizacji. A przecież w odpowiedzi na dziesiątki polskokatolickich podań o legalizację Ministerstwo Wyznań (i Oświecenia Publicznego) niezmiennie przez 20 lat odpowiadało, że legalizacja może nastąpić wyłącznie na drodze sejmowej ustawy właśnie w myśl art. 115 Konstytucji Marcowej.

Sprawę legalizacji nowych wyznań omawiał art. 116 tejże Konstytucji o brzmieniu następującym: „Uznanie nowego lub dotychczas nie uznanego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urzędzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej”. I właśnie w oparciu o ten artykuł nastąpiła legalizacja Kościoła Polskokatolickiego przed dwudziestu pięciu laty — reskryptem rządowym, bez uchwały Sejmu. Rządy endecko-sanacyjne tego artykułu w ogóle nie dostrzegały a raczej nie chciały dostrzegać. W czym leżały przyczyny takiego stanowiska?

Odpowiedzi należy szukać poza Konstytucją i przepisami prawnymi. Znajdujemy ją w teczках Archiwum Akt Nowych i ze zdumienia przecieramy oczy: „Rząd postanowił zaniechać projektów ustaw w przedmiocie zmiany wyznania i uznania nowych wyznań a to wyłącznie przez szacunek dla osoby Ojca Świętego”. Zdanie to czytamy w liście delegata episkopatu, bpa Adolfa Szeleżka do Papieża Piusa XI z dnia 23 listopada 1929 zakomunikowanym raportem ambasady polskiej przy Watykanie z dnia 29 listopada 1929 (nr 1074). A więc to tak. Nasze wewnętrzne, polskie sprawy regulowano wtedy nie przepisami prawa, lecz tak nieuchwytną, sentymentalną sprawą jak szacunek dla zwierzchnika obcego państwa, dla papieża. W innym miejscu czytamy potwierdzenie tego faktu: „Ministerstwo Spraw Zagranicznych komunikuje, że dnia 27 lutego (1923) Ojciec Święty udzielił posłuchania ks. prałatowi Skirmuntowi, który referował wewnętrzne sprawy kongregacji, jakich jest konsultantem. Przy tej okazji Papież omówił działalność sekt protestanckich na obszarze naszego kraju i z ubolewaniem stwierdził postępy ich pracy. Akcją tę Ojciec Święty uważa za bardzo szkodliwą dla katolicyzmu i zaznaczył, iż niebezpieczeństwo to stałoby się jeszcze większe, gdyby równocześnie powstał Narodowy Kościół, który z tymi sektami pozostawałby niewątpliwie w kontakcie i czerpał od nich natchnienie i zasady. Co do Narodowego Polskiego Kościoła to Papież... dodał, iż dzięki własnemu autorytetowi bez wielkiego zachodu sam kiedyś w Polsce takiemu poczynaniu kres położył”. (List MSZ z dnia 2 marca 1923 do Minist. Wyznań R. i Ośw. Publ. — A. A. N., Min.

WRiOP Sygn. 1381, L. 2590.) Nic więc dziwnego, że na widok zmarszczonych brwi Papieża MSZ pisało do MWRiOP — „Propaganda na rzecz polskonarodowego katolickiego kościoła nie leży bynajmniej w interesie państwa polskiego” (Tamże). Dlatego urzędnik Departamentu Wyznań MWRiOP w notatce z 17 lipca 1926 r. zauważył: „Stosunek Władz Administrac. do tego wyznania jest ujemny ze względu na wielką wagę tej sprawy dla Kościoła Katolickiego. Ministerstwo od lat kilku odmawia legalizacji na podstawie art. 116 Konstytucji, zasłaniając się tym, że artykuł ten jako zbyt lakoniczny wymaga osobnej ustawy dającej dopiero Rządowi pełnomocnictwo i dyrektywy dla uznawania nowych wyznań”. (AAN MWRiOP Sygn. 1383). Dlatego to Kościół Polskokatolicki otrzymał legalizację dopiero po dwudziestu pięciu latach swej w Polsce działalności, a to dzięki temu, że Nowa Polska przestała się lękać gromów z Watykanu i uznała, że szacunek dla głowy tego państwa nie musi oznaczać podania się pod jej dyktando w sprawach wewnątrz-krajowych, Polska Ludowa bowiem wyciągnęła właściwe wnioski ze smutnego doświadczenia ujętego przez sanacyjnego ministra Spraw Zagranicznych, Józefa Beka, który po wrześniowej klęsce wyznał w rozmowie z ambasadorem Włoch w Rumunii: „Jednym z głównych czynników odpowiedzialnych za tragedię mojego kraju jest Watykan. Uświadomiłem sobie zbyt późno, że w polityce zagranicznej realizowaliśmy własne cele Kościoła Katolickiego...” (A. Manhattan, The Catholic Church against the XX-th century, London, 1947, s. 300).

Ks. S. WŁODARSKI

Jaki Kościół?

(Znaczenie Chrystusowej Religii w Dziejach Świata). Słowo do czytelników mej książeczki pt. „Jaki kościół?”.

Książeczkę maą drobną i dorywczo napisaną poświęcam wszystkim Współwyznawcom Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, przyjaciółom prawdy i sprawiedliwości.

Wiemy aż nadto dobrze z życiowego doświadczenia, że czas obecny to czas próby, czas przemian. Wielkie i potężne organizacje tak polityczne, społeczne, jak i ideowe runęły w przepaść i nie podniosą się już więcej, a na ich miejsce wylaniają się z mroków teraźniejszości i przyszłości inne, nowe hasła, nowe stowarzyszenia, nowe formy bytu ludzkiego i zapowiedzi nowych walk, nowych usiłowań o doskonalszy ustrój ludzkiego społeczeństwa.

W takim czasie człowiek może stracić głowę, może łatwo dać się uwieść głośnym, wiele obiecującym hasłom.

Dlatego napisałem tę książeczkę pt. „Jaki kościół”, aby zwolennicy Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła a przyjaciele prawdy znaleźli w książeczce pomoc, zachętę i klucz do rozwiązania najwięszego i najtrudniejszego zagadnienia ludzkości, a mianowicie: jaka jest najpewniejsza droga do poznania Boga, Jego stosunku do ludzi i odwrotnie, do prawdy, do sprawiedliwości, do ziemskiego szczęścia i do zbawienia wiecznego.

Jezus Chrystus prowadzi Uczniów Swoich w odległą przyszłość. Wprowadza ich na drogę wąską, stromą, najeżoną rozlicznymi trudnościami i niebezpieczeństwami, ale pewną i niezawodnie wiodącą do Boga. Przyczyną wszelkiego bytu i życia, źródła wszelkiego dobra duchownego, moralnego i materialnego, źródła doczesnego i wiecznego szczęścia, zwanego zbawieniem.

A wreszcie ostatecznego celu każdego człowieka.

Idźmy za Boskim Mistrzem przez nasze życie, a cel niezawodnie osiągniemy!

Zaklinam was współwyznawcy, współcierpiący i współwalczący, abyście tego obrazu nigdy z oczu nie stracili!

SŁOWO WSTĘPNE

W r. 1922 napisałem książeczkę o 85 stronach pt. „Chrystus i Jego Kościół”. Uczyniłem to w 25 rocznicę zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i wyłożyłem w książeczce w krótkości zasady Chrystusowej religii, urzeczywistniające się powoli i stopniowo w ciągu XIX wieków.

Wskazałem też na nadzwyczajne przemiany, przez jakie ludzkość przechodziła i przechodzi wskutej pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza pod względem politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym. I wyraziłem śmiało nadzieję, że i pod względem religijnym, kościelnym ludzkość mnsi dąży do przemiany, do zasadniczej reformy, jeżeli chce skorzystać z Boskiego źródła Chrystusowej religii w tytanicznej walce o lepszy byt, o postęp w zmienionych przez wojnę warunkach życia.

Oto, co pisałem 23 lata temu przy końcu mojej książeczki:

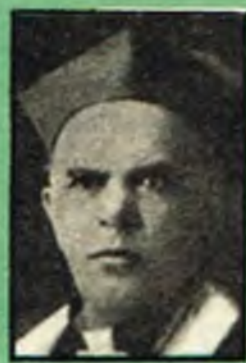
POTRZEBA ODNOWIONEGO I ODRODZONEGO KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Jakie jest zadanie prawdziwego Chrystusowego Kościoła?

Przed naszymi oczami rozpoczyna się właśnie nowa karta ludzkich dziejów. Na rumowiskach, zgliszczach, na krwawych ugorach

Z PISM BISKUPA FRANCISZKA HODURA

(1)



świata, siac będzie człowiek ziarna nowego życia, wiary, nadziei i miłości, a gospodarzem, czyli kierownikiem tej zbawiennej pracy będzie z Bożego ramienia Chrystusowy Kościół. Lecz odnowiony, odrodzony Kościół, dobrany i dostosowany do zmienionych warunków i potrzeb jednostki, jako też narodów, państw i całej ludzkości.

Nie będzie ten Kościół głosił nauki o Bogu, objawiającym się na podobieństwo człowieka: mściwym, kapryśnym, niesprawiedliwym, ale o Bogu-Ojcu powołującym do bytu miliardy wszechstot, a nade wszystko człowieka, któremu przeznaczają doczesne znojne życie, pełne walk, pracy, cierpień, zmagają się ze swymi słabościami i twardym, niebezpiecznym otoczeniem, aby był mężny, wytrwały, energiczny, nieustępliwy, a zniesie wszystko, przezwy- cięży, zatriumfuje. I będzie rósł człowiek pod miłościwą opieką Ojca-Stwórcy, z dnia na dzień, z roku na rok, z pokolenia na pokole- nie, w znajomości Boga. Jego istoty, fizycznych, duchowych i moralnych praw świata, jakby warsztatu, w którym mu przypada działać, żyć i umierać, aż się zbliży do swego przeznaczenia, swego celu i szczęścia ostatecznego. Aż się stanie godnym świadomego współistnienia i współdziałania z Bogiem.

Nie będzie straszyl Kościół takim piekłem, w które sam nie wierzy, nie będzie wyprowadzał na widownię ucieleśnionych szalańców, twórców wyobraźni chaldejskich, żydowskich

i rzymskich księży, ale będzie tłumaczył stosunek człowieka do Boga oparty o nieublagane moralne i fizyczne prawa, których spełnienie przynosi człowiekowi korzyść, siłę nową, pokarm duszy i ciała, podiechę, rozkosz niewysłowioną, a lekceważenie tych praw albo ich zdeptanie pociąga za sobą osłabienie, smutek, przygnębienie, trwogę, niepokój, rozpacz, oddalenie się od Boga i wreszcie starganie wewnętrzny związek, równającego się śmierci moralnej, a często i fizycznej człowieka.

Nie będzie się panoszył w tym Chrystusowym Kościele nowego czasu papież-król, wyrosły na średniowiecznym fanatyzmie, niewoli ducha i ciała ludzkiego, ale będzie rządził Duch Boży i ta najlepsza, najświętsza i najpotężniejsza siła, która wyloniła z siebie i wylania ustawicznie wszelki byt, wszelkie życie i pragnienie, aby to życie doskonalilo się, rosło, potężniało i objawiała się w ten sposób Jego wola, moc, mądrość i niewypowiedziana dobroć. Duch Boży będzie panował w nowożytnym Kościele, nie tylko w niedzielę, w natchnionym kazaniu na ambonie i ołtarzu, nie tylko w rozmodleniu pobożnych, szlachetnych mas ludu, ale w każdym świadomym, dobrowolnym akcie robotnika, wytwarzającego dla wspólnego dobra nowe bogactwa, w każdym prawie, uchwalonym w narodowym zgromadzeniu, w każdej czynności urzędnika-obywatela, współtwórcy i współwykonawcy w wielkim społecznym warsztacie.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Z KAPŁAŃSKICH REKOLEKCIJ

W numerze 4 „Rodziny” opublikowaliśmy w dziale „Z życia Kościoła Polskokatolickiego” informacje o Rekolekcjach Adwentowych dla wszystkich księży Diecezji Warszawskiej, zorganizowanych w początkach grudnia ub. roku. W uzupełnieniu tej informacji zamieszczamy obecnie zdjęcie Biskupa Ordynariusza Tadeusza R. Majewskiego w otoczeniu zgromadzonego duchowieństwa w katedrze warszawskiej.



BRATERSKIE ŻYCZENIA

Pierwszy Biskup Tadeusz F. Zieliński przesłał w imieniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie: Naczelnemu Księdzu Biskupowi Julianowi Pękali, Czcigodnemu Księdzu Biskupowi Tadeuszowi Majewskiemu, Przewielebnym Księżom Dziekanom, Wielebnym Księżom Proboszczom, Duchowieństwu, Głównej Radzie, Redakcji „Rodziny” i „Posłannictwa” Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Towarzystwom, wszystkim wiernym Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — najserdeczniejsze życzenia błogosławionych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku.

Mimo iż na skutek oddalenia życzenia te dotarły w terminie, który uniemożliwił nam niestety zamieszczenie ich w odpowiednim czasie na naszych łamach, uważamy za swój serdeczny obowiązek powiadomić o ich treści Czytelników „Rodziny”.



Świat
na którym
żyjemy

RABUNEK PO BAZ DRUGI



Pięć wieków po Krzysztofie Kolumbie powtórnie odkryto wartość zabytków wysoko rozwiniętej kultury indiańskiej — tym razem dla światowego handlu antykwarecznego. Płaskorzeźba kamienna z epoki Majów, służąca im niegdyś jako kalendarz, osiągnęła już cenę ponad 50 tys. dolarów, maska Olmeków — 70 tys., a znaleziony na półwyspie Inkatan fragment fryzu wyrzeźbionego na grobowej piramidzie — blisko pół miliona dolarów.

Każdego tygodnia 25 tys. osób ogląda skarby sztuki indiańskiej w nowojorskim Metropolitan Museum, na wystawie, eksponującej najbardziej interesujące i charakterystyczne rzeźby z epoki przedkolumbijskiej.

Wśród niektórych archeologów wystawa ta wywołuje jednak wątpliwości, a nawet niepokój. Jeden z wybitnych specjalistów stwierdził po prostu: „Po raz drugi niszczy się wielkie państwo”. Przypomnieć bowiem warto, że w roku 1519 hiszpański konkwistador Hernando Cortez po raz pierwszy doszczętnie złupił kraj Majów i Azteków. Przy okazji, wiele skarbów sztuki tych ludów zostało zniszczonych jako „dzieła diabła”.

Obecnie zaczyna się polowanie na ocalałe resztki pomników starych kultur indiańskich. I tak np. policja meksykańska wykryła na jednym z nie zbadanych dotychczas miejsc kultu Majów bandę, która zajmowała się rabunkiem grobów. Złodzieje wyrabują też ze skał złomy sięgające kilku metrów wysokości, pokryte płaskorzeźbami. Następnie oferują swoją zdobycz chciwym handlarzom sztuki i posiadaczom prywatnych zbiorów, a nawet znanym muzeom. (Na zdjęciach: dwa zrabowane i oferowane do sprzedaży dzieła sztuki Majów i Azteków).

W celu zapobieżenia podobnemu procederowi zawarty został specjalny układ międzynarodowy, który powinien zahamować rabunek cennych dzieł sztuki.



WIELKA ZAFRA NA KUBIE

W styczniu minęło 12 lat od zwycięstwa rewolucji kubańskiej. W ciągu tego okresu kraj zrobił wielki krok naprzód na drodze rozwoju ekonomiczno-społecznego i kulturalnego. Kuba przestała być kolonią amerykańskiego kapitału. Rozbudowała własny przemysł. W rezultacie przeprowadzonych reform stworzyła podstawy socjalistycznego rolnictwa.

Od grudnia do maja trwa na Kubie

„gran Zafra” — wielkie żniwa, zbiór trzciny cukrowej. Do pomocy wyruszają na plantacje ekipy studentów i pracowników z miast. Dla podniesienia plonów duże znaczenie mieć będzie budowa fabryki nawozów sztucznych w Cienfuegos — jedna z największych inwestycji na wyspie. 1600 dziewcząt i chłopców — a wśród nich Mercedes Mora i Juana Perez z Hawany (na zdjęciu) — bierze udział w jej realizacji.

BEZRO- BOCIE W INDIACH



W niektórych stanach Indii mnożą się wypadki zbiorowych, rodzinnych samobójstw, spowodowane brakiem pracy i możliwości wyżywienia. Kraj ten może bowiem „poszczycić się” najwyższą liczbą bezrobotnych na świecie. Siega ona 50 milionów obywateli oraz ok. 100 milionów, zatrudnionych tylko częściowo. Według półoficjalnych danych liczba ta wzrasta jeszcze przeciętnie o 7 tys. osób dziennie. Po kryzysie żywnościowym i głodzie, który dał się Indiom we znaki w latach sześćdziesiątych, bezrobocie stało się obecnie plagą szczególnie dotkliwą.

Warto jeszcze nadmienić, że ze 137 milionów mieszkańców Indii, zatrudnionych w rolnictwie, ok. 131 mln ma „nieokreślony status”. Są to przede wszyst-

kim robotnicy sezonowi, pracujący tylko w okresie siewu czy zbiorów. Oblicza się natomiast, że w miastach jest 6 milionów żebraków.

Rząd premiera Indiry Gandhi podejmuje różne akcje mające na celu stworzenie dużej ilości nowych miejsc pracy, przede wszystkim przy robotach drogowych i w budownictwie mieszkaniowym. Plan pięcioletni 1969—1974 przewiduje stworzenie 14 mln miejsc pracy, ale wobec stale rosnącego zapotrzebowania, w najlepszym razie poprawi to tylko niewiele obecną sytuację.

Bezrobocie oddziałuje na postępującą radykalizację społeczną mas, domagających się bardziej zdecydowanych posunięć — przede wszystkim w zakresie reformy rolnej oraz rozwoju drobnego przemysłu lokalnego i domowego.



SŁONECZNIKI

Na ekrany kin zachodnioeuropejskich wszedł nowy film wielkiego włoskiego reżysera Vittoria de Sili: „Słoneczniki” zrealizowany w wyniku produkcyjnej współpracy włosko-francusko-radzieckiej. Duża część akcji tego filmu dzieje się w ZSRR. Żonaty Włoch, który jako były jeńiec wojenny z frontu wschodniego został po wojnie w Związku Radzieckim, żeni się tam po wtórnie, stając się w ten sposób — świadomie lub mimowolnie — bigamistą. Główną rolę męską gra Marcello Mastroianni, zaś rolę kobiecą — Zofia Loren, która w czasie zdjęć przebywała dłuższy czas w Związku Radzieckim, co przyczyniło się do wzrostu jej popularności w tym kraju.

BISKUP PRZECIWKO DYKTATURZE



Tajna policja państwowa oczekiwała na powracającego z Rzymu biskupa Alberta Ndongmo. Zamiast do siedziby diecezji w Nkongsamba zawieziono go do więzienia. Był to kolejny akt walki szefa państwa Kamerun — Ahmadou Ahidjo przeciwko przeciwnikom z lewicy. Biskup Ndongmo, pochodzący z królewskiego rodu i należący do szerepu Bamileke, jest jedną z czołowych osobistości Kamerunu. Usiłował on występować jako pośrednik między rządem a rewolucyjnymi powstańcami, kierowanymi przez Związek Ludności Kamerunu, na którego czele stoi zresztą szkolny kolega i przyjaciel biskupa.

Sąd wojskowy oskarżył biskupa Ndongmo o udział w spisku, mającym rzekomo na celu obalenie rządu i zabicie oskarżonego o dążenie do dyktatury prezydenta Ahidjo. Wydano wyrok śmierci. Interwencje międzynarodowe i nacisk opinii zmusiły jednak władze afrykańskiego państwa, liczącego ok 5 milionów ludności, do zamiany kary śmierci na dożywotnie więzienie.

Państwo pozwala, że przedstawie: pani i pan Kowalscy, pan Nowak ze Zjednoczenia, pani i pan Lewandowscy...



Świat na którym żyjemy

SPRAWY NASZYCH DNI

O POTRZEBIE USŁUG

Właściwie nie ma potrzeby nikogo o tym przekonywać. Wszyscy bowiem wiedzą ze swojej codziennej praktyki, jak duże znaczenie ma nie tylko możliwość zakupu nowych przedmiotów, ale także konserwacja i naprawa już posiadanych. Niekiedy jednak — i to też niestety wiemy z praktyki — dużo łatwiej jest kupić nowe radio czy telewizor, niż szybko i sprawnie wyremontować stary ale całkiem jeszcze przydatny. Nie zawsze zaś stać nas przecież na nowy.

Jednym słowem, niemal na każdym kroku przekonujemy się o znaczeniu tzw. usług dla ludności i to najszerzej pojmowanych. Brak usług bywa jedną z istotnych dokuczliwości, stanowiącą powód do wielu mniej lub bardziej uzasadnionych narzekań.

Ostatnie lata przyniosły — przyznać trzeba — niewątpliwie postęp w tej dziedzinie. Wyraża się on nie tylko we wzroście ilości zakładów, wypisujących na swych szyldach, że świadczą usługi dla ludności. Ta gałąź gospodarki ulega bowiem równocześnie stopniowej, chociaż bardzo powolnej modernizacji. Podnosi się jakość usług i organizacyjna sprawność ich wykonywania. Nadal natomiast nie może zadowolić przede wszystkim kultura obsługi.

Najwięcej zastrzeżeń wywołuje jednak chyba sprawa samej dostępności niektórych rodzajów usług i to tych, na które zapotrzebowanie jest szczególnie powszechne. Mowa tu zwłaszcza o usługach domowych związanych z konserwacją mieszkania i naprawą różnych instalacji wewnętrznych. Hydraulik, elektryk, monter — to wciąż jedni z najbardziej — i to często pilnie — poszukiwanych specjalistów w tym zakresie.

Do przyczyn odczuwalnych braków działalności usługowej należy z pewnością duże zróżnicowanie organizacyjne wykonawców i nie zawsze wyraźny podział odpowiedzialności między nimi. Dotyczy to właśnie tzw. usług lokatorskich i tutaj chyba należałoby zastanowić się nad wprowadzeniem nieodzwonnych usprawnień oraz takich form, które zbliżyłyby wykonawcę danej usługi do tych, którzy mogą jej najbardziej potrzebować — tak, aby uzyskanie pomocy fachowca nie nastąpiło, jak się jeszcze obecnie dzieje, tyłu trudności. Jest to z jednej strony sprawa ogólnych rozwiązań, z drugiej zaś sprawności administracji domów i inicjatywy samorządu mieszkańców.

Perspektywy dalszej poprawy w działalności usługowej wiążą się w dużej mierze z lepszym wykorzystaniem potencjału rzemiosła indywidualnego, którego główną funkcją w gospodarce narodowej jest świadczenie usług dla ludności. Wydaje się, że szersze i bardziej niż dotąd konsekwentne nastawienie się rzemiosła na usługi, powinno przyczynić się do utrwalenia, a nawet podniesienia jego ekonomicznej i społecznej pozycji w życiu naszego kraju.

Istotne znaczenie dla rozwoju usług posiada szkolenie młodych kadr fachowców w tej dziedzinie i to fachowców wszechstronnie przygotowanych pod względem teoretycznym i praktycznym. Na tym odcinku także można zanotować pewne postępy. Zarówno szkolnictwo, jak zakłady doskonalenia zawodowego i rzemiosło, rokrocznie wypuszczają na wewnętrzny rynek pracy wielu wyszkolonych specjalistów różnych branż i rodzajów usług. Jednocześnie zaobserwować jednak można, że ci młodzi fachowcy chętniej niż do usług idą do pracy w zakładach produkcyjnych.

Zrozumiałe, że we współczesnym świecie przemysł, zwłaszcza wielki i średni, nowoczesny pod względem technicznym ma większą siłę przyciągającą niż praca w usługach, często jeszcze wykonywana prymitywnymi, prostymi narzędziami.

Dlatego też wskazane byłoby skojarzenie dwu rodzajów działań: systematycznego dążenia do technicznego unowocześnienia usług i równoczesnego podnoszenia w ocenie opinii publicznej społecznego prestiżu pracy w usługach. Pierwsze kroki w tym kierunku mamy już za sobą. Problem nie tylko jednak pozostaje wciąż aktualny, ale nawet nabiera znaczenia.

Tak jak nabierają znaczenia ekonomiczne i społeczne funkcje usług w naszym życiu. W miarę wzrostu troski o jak najpełniejsze zaspokojenie codziennych potrzeb ludzi pracy znaczenie to będzie także niewątpliwie jeszcze rosnąć.

TAROT

INICJATYWY POKOJOWE RELIGI



Jedynie kapłanowi, zwanemu guru, wolno wejść do miejsca przenaświętzonego Złotej Świątyni, położonej pośrodku stawu w Amritsar (Indie). Tam przechowywana jest Księga Święta, będąca dla sikhów przedmiotem najwyższej czci



Liczni wierzący hinduiści z wszystkich części kraju odbywają corocznie pielgrzymkę do Benaresu, położonego nad świętym Gangesem, aby w wodach tej rzeki wziąć oczyszczającą kąpiel. Jest to największe wydarzenie w życiu hinduisty

W czasach dzisiejszych nic nie wydaje się rzeczą bardziej naturalną niż doszukiwanie się wzajemnego związku między pojęciami „religii” i „pokoju”. W pismach świętych wszystkich religii światowych przypisuje się pokojowi znaczenie nadrzędne. Nawet ta religia, którą chrześcijanie uważali przez stulecia za prototyp wojowniczości, mianowicie islam, może wskazać na liczne fragmenty Koranu, które zobowiązują wierzącego muzułmanina, aby dążył do pokoju. Właśnie sprawa pokojowego zaangażowania islamu była ostatnio tematem jednego z wykładów, wygłoszonego przez wierzącego muzułmanina, prezydenta Międzynarodowego Trybunału w Hadze, sir Zufrula Khana na konferencji przedstawicieli religii światowych w Kyoto (Japonia). Konferencja ta odbyła się w dniach 16-22 października 1970 r. i zgromadziła 221 wyznawców buddyzmu, hinduizmu, islamu, sintoizmu, judaizmu, sikhizmu, parsyzmu i chrześcijaństwa. W imieniu chrześcijan ewangelicznych przemawiał sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene C. Blake, rzymskokatolików — arcybiskup A. Fernandes z Indii. Wyrazili oni ubolewanie, że w minionych wiekach właśnie religia była przyczyną częstych rozpraw wojennych między narodami. Wśród uczestników konferencji panowało zgodne przekonanie, że podstawowym warunkiem pracy nad wspólnym dziełem ustanowienia pokoju w świecie jest przestrzeganie zasady pokoju i tolerancji w wzajemnych stosunkach między religiami.

Impuls do zwołania tego typu konferencji dał amerykański teolog z Kościoła Unitariańskiego, Homer A. Jack, znany od wielu lat aktywny działacz pokojowy. Jako obserwator uczestniczył on w 1955 roku w pierwszej konferencji krajów Trzeciego Świata w Bandungu i w wielu podobnych spotkaniach, ostatnio brał udział w genewskich rozmowach rozbrojeniowych. W 1966 r. udało się mu zorganizować międzyreligijną konferencję pokojową w Ameryce. Od tamtego czasu dążył on niezmordowanie do skoordynowania pracy pokojowej prowadzonej przez różne grupy i instytucje kościelne.

Przypomnijmy, że już od ponad dziesięciu lat istnieje Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, zrzeszająca działaczy pokojowych z prawie wszystkich kontynentów. Od kilku lat działa Wspólny Komitet Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Społeczeństwa, Pokoju i Rozwoju (SODEPAX). Tak więc Kościołom chrześcijańskim udało się w dużej mierze osiągnąć zgodność poglądów na wiele szczegółowych zagadnień dotyczących pro-

blemu pokoju światowego. Stawało się rzeczą oczywistą, że kolejnym etapem będzie musiała być próba rozszerzenia tej działalności na inne religie.

Pierwszego dnia konferencji w Kyoto odbyło się posiedzenie plenarne, podczas którego referaty wygłosili przedstawiciele poszczególnych religii. Następnie przez dwa dni dyskutowano w grupach roboczych nad następującymi problemami: rozbrojenie, rozwój ekonomiczny i prawa ludzkie. Przez następne dni członkowie poszczególnych grup roboczych prowadzili ożywioną dyskusję nad ustaleniem ostatecznego tekstu sprawozdań i jednocześnie gromadzili się znów na posiedzeniach plenarnych celem wysłuchania dalszych wykładów. Dr Blake mówił na temat rozwoju ekonomicznego krajów Trzeciego Świata, znany ze swych postępowych przekonań rzymskokatolicki arcybiskup brazylijski Dom Helder Camara — o biernym oporze, przywódca Murzynów amerykańskich, następca Martina Luthera Kinga, pastor Ralph Abernathy — o rasizmie.

Zjawiskiem pozytywnym na konferencji w Kyoto był fakt, że 120-osobowa grupa chrześcijan, reprezentująca najróżniejsze wyznania, zajmowała w sprawach pokojowych jednolite stanowisko. Niemal wszystkie Kościoły wysłały do Kyoto ekspertów z zakresu różnych zagadnień szczegółowych. Wielu z tych ekspertów znało się już z wcześniejszej pracy nad wspólnymi projektami działalności pokojowej. Toteż nic dziwnego, że bardzo szybko osiągnęli na konferencji porozumienie. Ten wyraźny przykład, że przy nakładzie dobrej woli chrześcijanie potrafią już dzisiaj przemawiać wspólnie do świata na temat pewnych ważnych zagadnień, był bodaj jednym z najważniejszych przeżyć posiedzenia w Kyoto. Można było wyraźnie zauważyć, że właśnie niechrześcijanie byli tym faktem najbardziej zaskoczeni. Wprawdzie wielu z nich znało różnice dogmatyczne między różnymi wyznaniem chrześcijańskimi tylko w ogólnych zarysach, lecz mimo to oczekiwali, że delegatów chrześcijańskich nie będzie stać na zajęcie zgodnego poglądu na problem pokoju w świecie.

Przy okazji dodajmy, że z krajów socjalistycznych na konferencję w Kyoto przybyli delegaci Związku Radzieckiego i Mongolskiej Republiki Ludowej oraz obserwatorzy z Chińskiej Republiki Ludowej. Delegaci z krajów socjalistycznych włączyli się aktywnie do pracy w konferencji.

ŚWIATOWYCH



Każda pagoda, świątynia buddyjska, otaczana jest opieką przez mnicha, któremu mieszkańcy wsi dostarczają pożywienia

W ostatnich dniach posiedzenia przedstawiciele religii światowych pracowali ponownie w grupach roboczych, tym razem w pięciu, które zajęły się następującymi sprawami: wychowanie dla pokoju, informacja w służbie pokoju, prawodawstwo w służbie pokoju, bezpośrednia akcja na rzecz pokoju i międzyreligijna współpraca pokojowa.

Kto przybył do Kyoto napełniony zbyt wielkim entuzjazmem, ten musiał się szybko przekonać, że omawiane problemy są bardzo trudne i złożone. Choć przez cały okres trwania konferencji współpraca między przedstawicielami religii funkcjonowała bardzo dobrze, to jednak na zakończenie dały się już zauważyć pewne objawy zmęczenia. Zwłaszcza dużo trudu sprawiło sformułowanie sprawozdań końcowych i „Poselstwa Konferencji”. W tym ostatnim czytamy m. in.: „My, przedstawiciele religii światowych, stwierdzamy zgodnie, że wspólne jest nam przekonanie o fundamentalnej jedności rodzaju ludzkiego oraz o równości i godności wszystkich ludzi...”

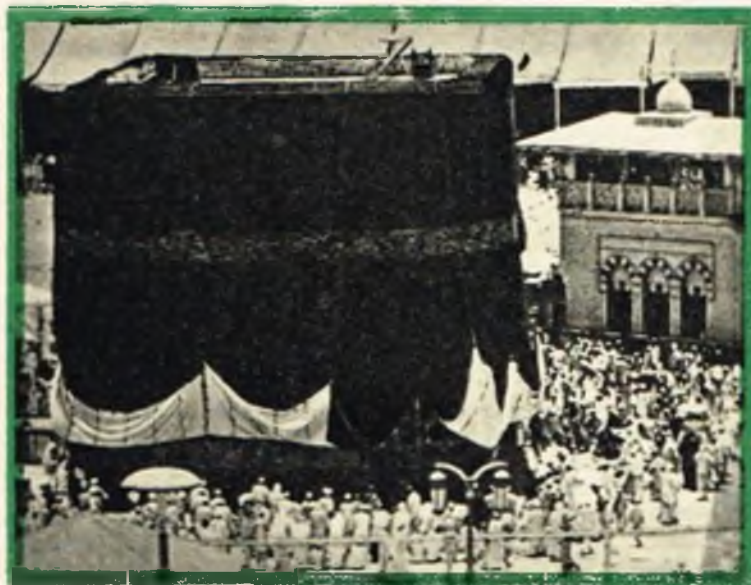
Chociaż starano się o krótkie ujęcie „Poselstwa Konferencji”, to jednak ostatecznie obejmuje ono 5 stron i zawiera liczne propozycje, które mają być przedłożone Organizacji Narodów Zjednoczonych. Szereg innych konkretnych propozycji wyszło z grup roboczych. Delegaci podjęli uchwałę zwrócenia się z prośbą do Kościołów na całym świecie i za ich pomocą do państw i organizacji międzynarodowych, o włączenie się do współpracy nad urzeczywistnieniem tych planów. Ich zdaniem, ustanowienie, zachowanie i zabezpieczenie pokoju w świecie jest stałym zadaniem, o którym ani na moment nie można zapomnieć.

Być może, że do największych osiągnięć konferencji zaliczyć trzeba fakt, że jej uczestnicy nie rozjechali się do swych krajów w nastroju euforii, lecz raczej mocno zamyśleni. W każdym razie nie było delegata, który z pobytu w Kyoto nie wyniósłby jakiegoś nowego doświadczenia. Podczas obrad nie padły żadne nowe, rewolucyjne propozycje rozwiązania problemów pokojowych na świecie. Bez wątpienia jednak umocniło się zdecydowanie dalszego kroczenia drogą, na której Kościoły chrześcijańskie już od dawna się znajdują. Wzrosła nadzieja, że religie niechrześcijańskie wejdą bardziej zdecydowanie na tę drogę i że wspólna praca pokojowa pogłębi braterstwo wyznawców wszystkich religii świata.

PAWEŁ GŁOWACKI



Kobiety z insygniami buddyjskimi wędrują od domu do domu, aby się modlić. Spiewają melodie i uderzają kołatka w dzwonek



Kamień Kaaba, pierwotnie przedmiot kultu pogańskiego, jest corocznie celem pielgrzymki tysięcy muzułmanów



Członkowie Armii Zbawienia, międzynarodowej chrześcijańskiej organizacji religijno-charytatywnej, bezinteresownie spełniają swój obowiązek, śpiewają swe pieśni na ulicach, rozdzielają swoje czasopisma, otwierają punkty żywienia i przytulki dla bezdomnych oraz troszczą się o opuszczone dzieci

Ochmistrzyń królewska

Urszula Meierin — obco nam brzmi to nazwisko, mimo że przez lat trzydzieści o względy tej cudzoziemki ubiegali się najwięksi polscy magnaci, wielcy kanclerze i podkanclerze, hetmani i wojewodowie, kasztelanowie i biskupi...

Na dworze Zygmunta III panna Urszula Meierin należała do osób najwpływowszych. „Była jakby wyrocznią całego dworu — pisał o niej nuncjusz Honorat Visconti do papieża Urbana VIII — należała nie tylko do rodzinnych, ale i do rad ważniejszych i miała niemal wpływ w szafunku łask królewskich“.

Lecz taki to już los szarych eminencji: „nisko kłaniają się im i peany pochwalne śpiewają za życia, by tym bardziej szargać po śmierci i prędko zapomnieć“. Pamięć po Urszuli Meierin zaginęła niemal równo z jej śmiercią.

Panna Urszula Meierin przyjechała do Polski w orszaku arcyksiężniczki Anny Habsburg, jednej z pięciu córek arcyksięcia Karola i Marii Krystyny — księżniczki bawarskiej. Mimo niechęci Polaków do mariażu króla z księżniczką rakuską, Zygmunt III zdecydował się na małżeństwo z arcyksiężniczką Anną ze względu na dynastycznych.

Przybyła ona do Krakowa w dniu 26 maja 1592 r. w towarzystwie swej matki i orszaku liczącego około 50 osób. Wśród panien dworskich znajdowała się właśnie Urszula Meierin. Była ulubioną dworką młodej królowej polskiej, łączyła je zażyła przyjaźń. Wykształcenie jej jak na ówczesne czasy przekraczało przeciętny poziom; pisała bowiem pięknie po niemiecku i równie biegle władała łaciną, podczas gdy niejedna arystokratka we własnym języku z trudnością posługiwała się piórem.

Panna Urszula od razu po przybyciu do Polski objęła na dworze polskim stanowisko ochmistrzyń, czyli przełożonej fraucymeru. Obie damy, królowa i ochmistrzyń, były nad wyraz pobożne. Królowa, cicha i małomówna, gardziła pustymi zabawami, nie lubiła żartownisów, karcila wszelką swawolę, z dworu swego uczyniła szkołę cnoty, obowiązywał na nim niemal klasztorny rygor.

Królowa Anna znalazła w panie Urszuli skwapliwą pomocnicę w utrzymywaniu i nadzorowaniu etykiety dworskiej. O początkach kariery Urszuli Meierin na dworze polskim niewiele jest informacji. Nie wiemy, czy królowa Anna pierwotną swą córkę

Anną Marię (urodzoną 29 czerwca 1593 r.), tuż przed wyjazdem do Szwecji, powierzyła opiece zaufanej ochmistrzyń, czy też zabierała pannę Urszulę ze sobą w podróż do dziedzicznego królestwa męża. Przy czwartym z kolei porodzie młoda królowa umiera. Nieoczekiwana śmierć dwudziestoletniej żony przejmuje Zygmunta III głębokim żalem. Jest nieutulony w smutku i zalamany, nie potrafi się zdobyć nawet na list do swojej teściowej i opisanie ostatnich chwil żony. Prosi więc Urszulę Meierin, aby go wyręczyła, co wierna służka Habsburgów czyni chętnie, podając w swoich listach najdrobniejsze szczegóły choroby i ostatnich chwil zmarłej królowej, która przed śmiercią zdążyła przekazać ukochanemu mężowi ostatnie swoje życzenia: „... Skarbie mój, polecam się Twoim modlitwom i oddaję Tobie moje dzieci — i wszystkich moich ludzi. Po chwili dołąca. W szczególności: jedna Ursel, jest ona biedna bardzo i samiuteńka na świecie, a wiernym sercem służyła mi szczerze...“

W okresie ośmioletniego wdowieństwa Zygmunta III utrwalają się wpływy królewskiej ochmistrzyń. Jest osobą, z którą należy się liczyć na dworze warszawskim. Podlega jej z urzędu cały warszawski fraucymer; osieroconym dzieciom zastępuje matkę, uczy je mówić i modlić się po niemiecku. Królowa Anna Maria umiera w 1600 r. dożywszy zaledwie siedmiu lat. Król Władysław zaś w szóstym roku życia wychowywany jest przez ochmistrza nadwornego w osobie Michała Konarskiego. Macierzyńską opiekę nad królewiczem sprawowała przez cały ten czas Urszula Meierin, miała nawet prawo karania różną przyszłego dziedzica korony polskiej. Oburzało się wielu Polaków, że tak daleko idące uprawnienia przyznano Niemce, a że rękę miała surową, sarkał na nią też nieraz sam królewicz. Odmówił nawet ubierania się po niemiecku. Jednak znaczenie i wpływy królewskiej ochmistrzyń rosną, co przy wrodzonej nieufności i nielatwym charakterze króla Zygmunta było dowodem jej umiejętności i przemyślanego postępowania.

Na jej korzyść przemawiał fakt, że była Niemką, a Zygmunt III mimo że był synem Katarzyny Jagiellonki, która się nigdy na szwedzkim tronie polskości nie wyparła, jawnie ciążył ku kulturze niemieckiej. Otaczał się Niemcami i jak stwierdzają ów-

czesne źródła — „im się więcej niźli Polakom powierzał, z Polaków zaś tych, co po niemiecku mówić umieli, rad obdarzał i wywyższał“.

Niemalą rolę odegrała Urszula również w dojściu do skutku nowego małżeństwa Zygmunta III z najmłodszą siostrą zmarłej żony króla. Nowa królowa Konstancja nie odznaczała się urodą. Mniej sympatyczna niż siostra, wyniosłej postawy i dumnego wejrzenia, pobożnością przewyższała jeszcze zmarłą. Młodziutka wchodząca w życie królowa pozostawiła rządy kobiecym dworem w rękę swej doświadczonej ochmistrzyń. Pozostawiła tym chętniej, że otoczyła się niemal samymi Niemcami, a cały jej dwór żeński składał się wyłącznie z panien niemieckich. Urszula Meierin cieszyła się u królowej

królewsczyzn, nieustannie „jątrzyło“ masy szlacheckie. W ich oczach ochmistrzyń była uosobieniem nielubianej cudzoziemsczyzny, i to tej najbardziej znieawidzonej — niemieckiej.

Było jednak sporo i takich, którzy ubiegali się o jej względy, jak również o rękę. Ona jednak „choć wielu panów polskich starało się o jej rękę, nie chciała nigdy opuścić swych dobroczyńców, jak gdyby wyrzekła się miłości siebie samej“.

Sylwetka, czy raczej obraz panny Urszuli, nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o jej działalności politycznej. Niewątpliwie Urszula Meierin popierała ambicje polityczne królowej Konstancji, odgrywającą zakulisową rolę w sprawach państwowych. Działały tu zapewne inspiracje cesarza poprzez pannę Urszulę,



Królowa Konstancja Austriaczka, II żona Zygmunta III (Muzeum Narodowej)



Królowa Anna Rakuska, I żona Zygmunta III. Wiedeń, zbiory hr. Jana Harracha

Konstancji podobnymi względami — jak u zmarłej siostry.

Otrzymywała coraz większe przywileje. Jadała zawsze przy stole królewskim, co rzadko dozwolano nawet księżniczce bawarskiej wychowującej się na dworze, i w jednym z parą królewską jeździła powozie.

Niepoślednią rolę odgrywała też „w cichej komornej radzie“, albo „komorze królewskiej Mości“, która była jakby sztabem kierującym partią dworską. Zmieniał się jedynie jej skład, niezmiennie tylko trwały wpływy Urszuli Meierin.

Tak oto wyglądały stosunki dworskie, kiedy panna Urszula Meierin snuła swoje intrygi polityczne. Stanowisko zdobyte przez Urszulę Meierin, która miała tak decydujący wpływ na rozdawanie

którą, jak stwierdza nuncjusz Visconti, „sam nawet cesarz wielce sobie poważał (mowa tu o cesarzu Ferdynandzie II), utrzymując z nią ciągle poufałą korespondencję“. Nazywając rzeczy po imieniu, Urszula Meierin była ambasadorem, wprawdzie nie uwierzytelnionym oficjalnie, lecz tym bardziej oddanym interesom habsburskim na dworze polskim. Idyllę panny Urszuli na dworze warszawskim przerywa nagła i niespodziewana śmierć królowej Konstancji. W kilka lat później umiera również Zygmunt III Waza. W życiu panny Urszuli śmierć króla spowodowała zasadniczą zmianę. Nowy król Władysław IV, sercu panny Urszuli najbardziej z wszystkich wychowanków bliższy, usunął ją od spraw politycznych, które od lat były treścią jej istnienia i dla których zrezy-

gnowała z osobistego życia. Nie zasięgano już zdania ochmistrzynie przy rozdawaniu królewskich urzędów, przestano ją darzyć epitetem „ministra w spódnicy“.

Cieężko odczuła zmianę i głęboko ją przeżywała.

W pamiętnikach kanclerza Radziwiłła czytamy pod datą 9 kwietnia 1635 r.: „Panna Urszula, ochmistrzyni królowej, chorobą przyciśniona jest do łóżka“.

W równy tydzień potem kanclerz wielki litewski zanotował: „Ku wieczorowi niespodzianą śmiercią z tego świata na wieczny żywot przeniosła się panna Urszula Meierin, z żalem całego dworu i wszelkich jej cnót świadomych...“

Zwłoki jej umieszczono, jak podaje wspomniany już nuncjusz



Król Zygmunt III Waza, medal Reichla. Ziory St. Szenica

Visconti, „w jednej z sal Zamku królewskiego z wystawą omal nie taką, jaką widziałem po śmierci królewiczów“.

Wspaniała i niezwykła kariera rakuskiego „kopciuszka“ na dworze polskim brzmiała jak bajka. Niewątpliwie odznaczała się panna Urszula inteligencją, skrzętnością, pracowitością, sumiennością, nadto bezgranicznym przywiązaniem do domu rakuskiego. Przekreśliwszy niemal własną osobowość, poświęciła się bez reszty interesom królewskiej rodziny. Charakterystyczny jest również fakt, że żaden z portretów Urszuli Meierin nie zachował się do naszych czasów. Mimo to jej biografia jest niezwykle interesująca i zasługuje niewątpliwie na wydobyć z mroków zapomnienia.

NOWAK

Czy jest życie na innych planetach?

Uczni twierdzą, iż życie na innych poza Ziemią planetach jest możliwe. Dowodzą tego na podstawie badań składu meteorytów, które spadły na Ziemię. Powstała ostatnio „Dossier cywilizacji pozaziemskich“ – książka dwóch autorów Francois Birauda i Jean Claude Ribesa, którzy entuzjastują się stanem dotychczasowych odkryć.

W meteorycie, który spadł w Australii 28 lipca 1969 r. odkryto ślady aminokwasów – elementarnych cząstek tworzących proteiny, z których składa się żywa materia.

W Centrum Badawczym Mountain View w Kalifornii stwierdzono stanowczo, że aminokwasy, które zawiera ów meteoryt są pochodzenia pozaziemskiego. Ich struktura – znana i opisana przez naukowców – nie występuje na Ziemi.

Wobec tego można przypuszczać, że istnieje gdzieś w wszechświecie żywa materia, roślinność, zwierzęta...

Wyobraźmy sobie Słońce, jako kulę bilardową o średnicy 7 cm, Merkurego – najbliższą mu planetę, jako kulkę, oddaloną o 2,80 m, Ziemię będzie wtedy kulą oddaloną o 7,60 m o średnicy pół milimetra, a orbita jaką zakreśla Księżyc wyniesie zaledwie 4 cm, Jupiter oddalony o 40 m. Pluton o 300 m.

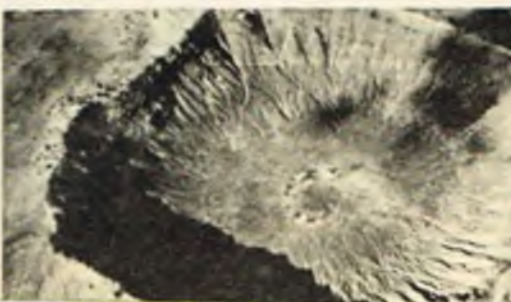
W tej skali gwiazda sąsiadująca ze Słońcem – Proxima Centauri będzie położona w odległości 2 000 km od kuli bilardowej wyobrażającej Słońce, podczas gdy dysk naszej Galaktyki będzie miał 60 milionów km średnicy.

(Światło, które biegnie z prędkością 300 000 km/sek. potrzebuje 100 000 lat na jej przebycie).

Nasza Galaktyka jest jedną spośród tysięcy innych. Ponad 20 000 galaktyk zostało dotąd rozpoznanych i skatalogowanych.

Lektura „Dossier cywilizacji pozaziemskich“ nasuwa chrześcijańskiemu czytelnikowi szereg pytań:

Wyrwa w ziemi spowodowana przez meteoryt, który spadł w Arizonie. U dołu z prawej strony droga, która daje wyobrażenie o wymiarach krateru



1. Czy istnieją jakieś przeszkody w przyjęciu teorii, że życie zostało stworzone drogą ewolucji? Za czasopismem francuskim „La Vie Catholique“ chcemy przytoczyć poniżej kilka interesujących wywiadów, opartych na poglądach reprezentowanych przez koła zbliżone do Kościoła Rzymskokatolickiego.

Ewolucja jest teorią, którą dziś podziela zespół naukowców. Biblia, która została napisana przed powstaniem teorii ewolucji, w pierwszym czytaniu może się wydać jej przeciwna. Jednak objawienia zawarte w tekstach biblijnych zgadzają się z perspektywą ewolucji życia, stworzonego od podstaw.

Księga Genezis nie opowiada w jaki sposób powstało życie na Ziemi. Objawia tylko ożywiająca obecność Boga i Ducha Bożego, we wszystkim co istnieje i żyje we wszechświecie. Zadaniem uczonych jest wykazać w jakiej epoce i w jakim miejscu powstał człowiek na Ziemi. Biblia mówi nam skąd pochodzi źródło życia ludzkiego.

2. Czy Kościół przeciwny jest idei możliwości istnienia życia na innych planetach? Nie podobnego. Ogrom stworzonego wszechświata Bóg ukazuje, że hojność i szczodrość są nieskończone.

3. Jeśli przyjąć hipotezę istnienia życia na innych planetach, nasuwa się problem istnienia Chrystusa we wszechświecie.

Chrystus jest Synem Boga, który przyjął na siebie postać człowieka – Jezusa z Nazaretu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjął inną naturę żywą i istniał gdzie indziej. Nie jest konieczne wyobrażenie, że Chrystus z Palestyny musi być znany jako człowiek przez wszystkie istoty żywe wszechświata, aby je uświęcić i ewentualnie zbawić. Chrystus nie musi się zresztą objawiać w jakiegokolwiek postaci. Wszystko zostało bowiem stworzone Słowem, a nie przez Jezusa Chrystusa Człowieka.

Z.B.

Kometa, jej „ogon“ mierzy dziesiątki milionów kilometrów



Największym aparatem prasowym we Włoszech dysponuje Kościół rzymskokatolicki. Jest to zespół wielu wydawnictw, tak zwanych „popularnych“, adresowanych do najmniej wyrobionych czytelników. Choć poziom tych czasopism nie wytrzymuje najbardziej łagodnej krytyki, trafiają one również do odbiorców spośród inteligencji włoskiej, która, obawiając się represji ze strony duchowieństwa, toleruje je i na konto redakcji przekazuje odpowiednie kwoty.

Sfery watykańskie otwarcie popierają działalność wydawnictw, chociaż często kompromituje ona głoszone ex cathedra zasady i raczej niekorzystnie świadczy o poziomie włoskiego duchowieństwa.

„Uśmiech Dzieciątek“, „Wiosna Misyjna“, „Pomóżmy Sierotom“, „Madonna Biednych“, „Źródło Życia“, „Mali Przyjaciele św. Antoniego“, „Pax et Bonum“, „Głos Sieroty“, „Głos M. B. Łaskawej“, „Tęcza“, „Herold św. Antoniego“, „Misjonarze M. B. Pocieszenia“, „Święty Cudotwórca“, „Wielka Tajemnica“, „Niebieski Przyjaciel“, „Matka Boska Fatimska“, „Światło Żywe“ – to tytuły paru gazet spośród niezliczonych „popularnych“ publikacji kościelnych. Są to publikacje różnego formatu i objętości, niektóre z nich ukazują się nawet codziennie i rozsyłane są po całym kraju.

Wszystkie te periodyki, choć różnią się niekiedy nastawieniem, mają jedną wspólną ce-



Rzecznik prasowy Watykanu mgr Vallain

chę: rozsyła się je łącznie z formularzem na przekaz pieniężny „co łaska“. Każdej ofierze pieniężnej przyświecają dwa cele: pośredni – wsparcie sierot, pomoc dla kleroika, ołtarzyki dla misjonarza w Kongu itd.; bezpośredni – prośba o łaskę lub rekompensata za łaskę otrzymaną. Owe formularze stanowią swoisty problem finansowy i ideologiczny zarazem, chodzi bowiem o największy w tym kraju byznes wydawniczy.

Żaden rocznik prasowy, ani żaden informator agencji reklamowych nie informuje o nakładzie tych pism. Można jednak wyrobić sobie wyobrażenie z pewnych przesłanek. Oblicza się na przykład, że w Mediolanie co trzecia rodzina otrzymuje tygodniowo jedno z tych pism. Jest to skromne obliczenie, ponieważ w wielu przypadkach ta sama rodzina otrzymuje więcej niż jedną gazetę. Już ten szacunek pozwala określić nakład owej prasy na przeszło milion egzemplarzy w jednym tylko regionie lombardzkim. Jeśli się weźmie pod uwagę, że istnieją we Włoszech regiony szczególnie podatne na ogłoszenia o cudach, jeśli

DOBRY INTERES KRZEWI- CIELI OBSKURAN- TYZMU

się włączy do rachunku cały południowy region Włoch, to można obliczyć, że prasa ta obsługuje miliony czytelników. Natomiast jakie zyski osiągają te ośrodki wydawnicze – jest oczywiste tajemnicą. Stałą cechą tych publikacji jest odwoływanie się do czułych serc czytelników, by tym bardziej ich zachęcić do coraz liczniejszych datków.

Pewne wyobrażenie o globalnej kwocie wpłat, zwanych datkami, daje fakt, że bynajmniej niejedyn ośrodek wydawniczy tej prasy korzysta z komputera IBM dla księgowania datków. Daje też pewien pogląd na to podsumowanie datków w piśmie „Misjonarze M. B. Pocieszenia“ za rok 1969: datki na nowe stypendia, na studia misyjne, ofiary na beatyfikację i ofiary misyjne przyniosły w sumie 5 milio-

nów lirów. W tym przypadku jest to poważna publikacja, która pozwala ofiarodawcom wejrzeć w bieżący rachunek wydawnictwa. Zazwyczaj jednak pisma nie publikują kompletnych list otrzymywanych datków, ograniczając się do podania kilku budujących przykładów.

W istocie rzeczy większą część ofiar w ogóle zawdzięcza się szczodrobliwości dziesiątków tysięcy prostych ludzi, którzy wysyłają drobne sumki.

Jednym z pierwszych zadań każdego nowego czytelnika jest wysłanie do redakcji jak największej ilości adresów potencjalnych abonentów-dobrodziejów. Zawija się w ten sposób więź między czytelnikami a pismem, a w wydawnictwie tworzy się ogromna księżka adresowa. Toteż stale wzywa się czytelników, by zdobywali nowych przyjaciół, zakładali ołtarzyki ze skarbonką na ofiarę we własnym domu, adoptowali duchowo sieroty z krajów Trzeciego Świata i młodych misjonarzy, pokrywali koszty budowy nowych kaplic i kościołów ofiarując cegielkę 500 lirów, kwintal cementu za 1500 lirów, dniówkę roboczą wartości 3000 lirów (ceny według „La Voce della Madonna della Grazie“ z 1969 r.). Tyle, co do problemów finansowych i dystrybucji pism.

Przejdźmy do oddziaływania religijnego tej prasy. Można by stwierdzić, że większa część odbiorców nie czyta jej, lecz daje ofiary mechanicznie, nie zaglądając do pism. Lecz nawet jeśli się zredukuje do minimum liczbę tych, którzy czytają, pozostaną ich setki tysięcy.

Głównym towarem wymiennym prasy „popularnej“ jest uzyskana łaska. Oto przykład sytuacji, uznanej za objaw łaski w jednym z ogłoszeń o cudach: „Znajdowałem się z moją rodziną na autostradzie, kiedy widzieliśmy straszny wypadek. Wszyscy jadący w drugiej maszynie zginęli, nam natomiast absolutnie nic się nie stało. Wdzięczni M. B. Fatimskiej, Świętej Rycie i Świętemu Kasprowi przesyłamy 10 tysięcy lirów“.

Inna forma łaski implikuje niedocenicenie przyczyn wtórnych. Oto jedno z typowych podziękowań: „Cierpiałem na wrzody żołądka, bóle były nie do zniesienia. Poleciłem się naszemu świętemu patronowi i natychmiast po operacji bóle zanikły“ – z wyjaśnieniem, że patron „prowadził rękę i inteligencję chirurga“. Innym typowym przypadkiem jest według tych ogłoszeń działalność patrona egzaminowanych, San Giuseppe de Copertino, albo świętej Rity. Oto ogłoszenia: „Moja córka zda-

Znane angielskie pismo satyryczne „Punch“ zamieszczało złośliwą karykaturę w związku z opublikowanymi w prasie europejskiej w roku ubiegłym szczegółami finansowych interesów Watykanu: .

— Kościół musi iść z czasem, moi bracia, wobec tego przejdziemy teraz z moralnej kultury uprawy róż na produkcję płynów po goleniu!



ła egzamin dojrzałości. Dziękuję świętej za jej wyraźną protekcję". Albo: „Jestem gorącą adoratorką patrona egzaminowanych i otrzymałam dwie łaski". Wśród licznych ogłoszeń dziękczynnych znajdujemy też podziękowania za szczęśliwą operację wycięcia migdałków z ofiarą 2 tysięcy lirów. Jak widać, prasa popularna jest beztronską szerzycielką obskurantyzmu religijnego...

Pisemek religijnych jest w nadmiarze. Wypływa stąd problem naturalnej konkurencji, z czego zespoły redakcyjne muszą zadować sprawę. Konkurencja zwycięży — jeśli zaoferuje większą gamę cenniejszych usług i zorganizuje odpowiednią kampanię ogłoszeniową. Wiele parafii realizuje kompromitujące pomysły, jak np. kościół św. Rity oferuje cudowne proszki, które zażyte lub rozsypane nad częścią obolałą przynoszą natychmiastową ulgę. Inne gazety proponują długi katalog różnych usług, jak korony wieczyste za 500 lirów, posążki fosforyzujące za 1500 do 4500 lirów, lampy górnicze itp. — wszystko poświęcone i przyozdobione podobiznami patronów. Dźwignią tego handlu są ogłoszenia w prasie „popularnej”.

Omwiane pisma jeśli już są czytane, to czytane z wielkim zaufaniem. Są też ważną rzeczą jest ich misja ideologiczna, którą propagują. Stale i niezmiennie z czasopism tych wyłania się mentalność, której źródła tkwią daleko przed soborem, przed Piusem IX, a nawet przed Lutrem — te bowiem poczynania mistyczno-komercyjne to prawdziwa sprzedaż odpustów.

Żadne z tych czasopism, przepelnionych wrzuszającą troską o smutne dzieciństwo, o biedne dziecko, czy chore Murzyniátko, nigdy nie stawia kwestii dlaczego te dzieci są opuszczone albo chore. Najgłębszą sondą socjologiczną jest zaakceptowanie istnienia ludzi „o twardym sercu”, którzy odmawiają ofiary. Istnienie zła i nędzy, według tych wydawnictw, jest rzeczą nie do wyeliminowania.

Nie wszystkie publikacje są oczywiście na tak prostackim poziomie. Niektóre z nich, jak „L'Araldo di Sant' Antonio" albo „Il Santo Taumaturgo", są zaangażowane w aktualną problematykę. W pierwszym rzędzie prowadzą one batalię przeciwko ruchowi kontestatorów lub podejmują dyskusje z czytelnikami na temat aktualności posoborowych. Oto próbka: „Czego to oczekuje Don Mazzi?" — pada retoryczne pytanie i zaraz odpowiedź: „Trzeba by go zapytać o to, bo może sam nie wie. W rzeczywistości robi zbyt wiele obrotów w rytmie walca, zawsze w lewo”.

Z innych problemów aktualnych zajmuje się ono obroną szkoły wyznaniowej, prymatu papieża i nierówności społecznej, której rozwiązanie widzi się jedynie w miłosierdziu i rezygnacji:

„Zawsze będzie nierówność, wypływająca z charakteru i woli ludzkiej, zawsze będzie w każdej dziedzinie działalności taki, który rozkazuje, i taki, który musi słuchać... Nie mogą być wszyscy równi. Społeczeństwo jest hierarchiczne: nikt nie może zmienić natury". Warto wspomnieć, że powyższe cytaty mają impriaturę z roku 1965 i warto może też odnotować, że autor tekstu nazywa się — ojciec Tangorra, zajmujący się w Watykanie wychowaniem moralnym sierot.

Jaka będzie przyszłość tego byznesu? Trzeba przede wszystkim rozwiać przeświadczenie tych, którzy sądzą, że rozwój migracji i ruchów społecznych, rozwijanie sieci autostrad, rozwój motoryzacji mogą rozpuścić chmury obskurantyzmu. Doświadczenia socjologii tego nie potwierdzają. Byznes prasy „popularnej” będzie trwał dotąd, dopóki jej centrum dyspozycyjne ze Spiżową Bramą nie przestanie błogosławić obskurantyzmu.

DEL.

CHROŃMY PTAKI

Latem, przebywając w lesie, chętnie słuchamy pięknych ptasich trefli. W parku czy ogrodzie skrzydlata orkiestra dodaje odpoczynkowi specjalnego uroku. A zakochani, czym byłby dla nich maj bez słowików?

Ptaki nie tylko uprzyjemniają życie człowiekowi swoim śpiewem, przede wszystkim są jego nieocenionym sprzymierzeńcem w walce ze szkodnikami lasów i pól. W walce, w której okazują się niejednokrotnie lepszą bronią, niż środki chemiczne, które niszczą nie tylko owady szkodliwe ale i pożyteczne, a także zaturawiają plody rolne.

Środki chemiczne powodują również znaczny ubytek ptaków owadożernych a tymczasem owady wobec braku swych naturalnych wrogów rozmnażają się nieograniczenie, niszcząc olbrzymie połacie lasów i pól uprawnych.

Człowiek nauczony już smutnym doświadczeniem, stara się stworzyć wszelkie warunki ochrony i niesienia pomocy tym pożytecznym i miłym stworzeniom.

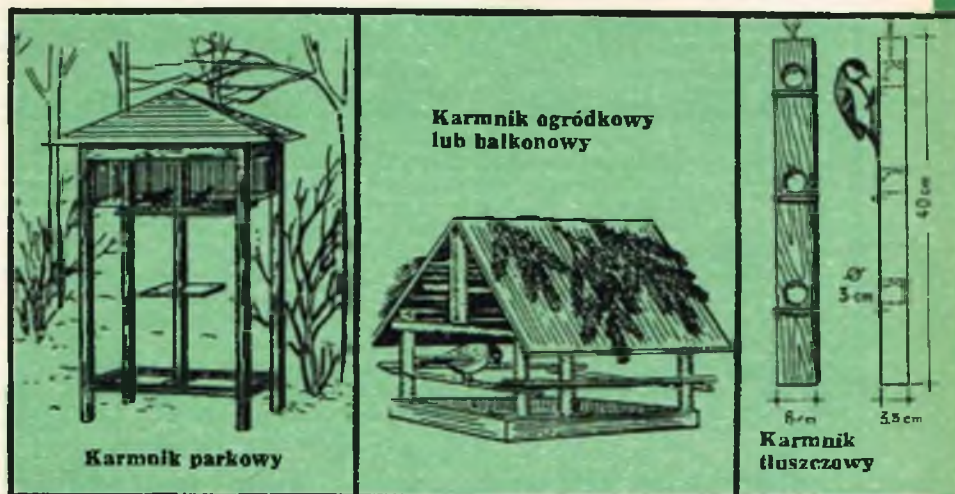
Największej pomocy oczekują ptaki w okresie zimy. Krótkie zimowe dni i

stron, tacka znajduje się na jednym poziomie z dolnym ich brzegiem.

W ogródku lub na balkonie można ustawić karmnik innego typu, prostszy w budowie, niemniej jednak dobrze spełniający swe zadanie. Karmnik taki można wykonać własnoręcznie z kilku deseczek i patyków nie obłupanych z kory. Składa się on z tacki, na której na czterech nóżkach umocowany jest dwuspadzisty daszek. Na daszku przymocowujemy kilka gałązek świerkowych, które przywabiają ptaki, a równocześnie bardzo upiększają sam karmnik.

Z karmników w pierwszym rzędzie korzystają sikorki — bogatki, modra i uboga, poza tym kowalik, dzięcioły, a zwłaszcza pstry-więszy, dzwonec, trznadel, niekiedy grubodziób, gą i kos. Częstoimi gośćmi przy karmnikach są wróble, na które patrzymy z wyjątkiem niechętnym okiem, a przecież i one karmią swe młode gąsienicami szkodliwych owadów.

Specjalnie dla sikorek, które odżywiają się larwami, gąsienicami, pajakami i dorosłymi owadami, zbudujemy tzw. „karmnik tłuszczowy”. Jest on bardzo prosty: w deseczce około 40 cm długiej, 3 cm grubej i 6 cm szerokiej wywierca się świdrem 3 otwory



specyficzne warunki atmosferyczne nie pozwalają im na całkowite pokrycie zapotrzebowania na pokarm. Z powodu szybkiej przemiany materii pozbawienie ich pożywienia nawet na kilka godzin powoduje osłabienie, które w zimie bardzo często kończy się śmiercią.

I w tym ciężkim dla ptaków okresie czasu człowiek powinien, a nawet ma obowiązek, przyjść z pomocą swemu najlepszemu sprzymierzeńcowi, przez dokarmianie.

Dokarmianie powinno odbywać się przez całą zimę i wczesną wiosnę. Zniknięcie śniegu i pierwsze ciepłe dni nie mogą być sygnałem do zaprzestania dokarmiania. Wczesną wiosną naturalne zapasy karmy maleją, a równocześnie wzrasta intensywność przemiany materii u ptaków, w związku z przystąpieniem do ścielenia gniazd i składania jaj. Wzrastają też ich wymagania pokarmowe. Okazuje się, że masa karmy spożywanej przez ptaki w marcu jest 2-krotnie a w kwietniu niemal 3-krotnie większa od ilości karmy zjadanej w lutym.

Najlepszym urządzeniem do masowego dokarmiania ptaków są wszelkiego rodzaju karmniki. Jednym z nich jest karmnik parkowy. Karmę sypie się na tacę przykrytą daszkiem. Przed zawianiem jej śniegiem chronią szyby, znajdujące się ze wszystkich czterech

o średnicy 35 mm. Pod tymi otworami przybija się 4-centymetrowej długości patyczki grubości ołowka. Otwory wypełnia się niezjełczalym i niesolonym tłuszczem: łojem, smalcem, najlepiej pomieszanym z konopiami pełnej wartości. Karmnik ten można zawiesić tuż nad parapetem okna, na drzewach, murze, w miejscach niedostępnych dla kotów.

Jako karmę w karmnikach stosuje się zazwyczaj nasiona oleiste, takie jak konopie, słonecznik, krajane pestki dyni, suszone jagody bzu czarnego i korzalewego, oraz jarzębiny. Chleb jedzą ptaki tylko wówczas, gdy jest on zupełnie suchy. Przy karmieniu okrucami z pieczywa trzeba być ostrożnym, gdyż na powietrzu kwaśniej one szybko i łatwo mogą ptakom zaszkodzić.

Żelazną regułą przy zimowym dokarmianiu, której bezwzględnie należy przestrzegać, jest zasada: raz rozpoczętego dokarmiania ptaków przerywać nie wolno pod żadnym pozorem. Przerwa w dokarmianiu mogłaby spowodować katastrofę, gdyż ptaki przyzwyczajają się do regularnego otrzymywania karmy, a gdy jej nie znajdują giną z głodu.

WiK

LEKARZ RADZI

PARĘ WSKAZÓWEK DLA LUDZI GNORYCH NA CUKRZYCĘ

Jak wynika ze statystyk światowych większość ludzi, którzy chorują na cukrzycę, to ludzie w starszym wieku, dlatego więc omawiając dolegliwości ludzi starych i tej choroby nie można pominąć.

Jaka jest przyczyna zapadania na cukrzycę ludzi starych? Sprawa ta jest skomplikowana i nie można dać na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Nie ma jednak wątpliwości, że jedną z przyczyn i to przyczyn głównych jest nieracjonalne odżywianie uprawiane przez długie lata, a często po prostu od dzieciństwa. Chodzi tu przede wszystkim o zbyt obfite odżywianie się, a szczególnie spożywanie dużych ilości tłuszczu. Charakterystyczną cechą większości cukrzyków jest nadwaga, a często wyraźna otyłość. Nieracjonalne odżywianie nie jest oczywiście jedyną przyczyną występowania cukrzycy, niebagatelną rolę odgrywają różnorodne zaburzenia hormonalne, zaburzenia czynności ośrodkowych mózgu, a również długotrwałe, intensywne napięcie nerwowe. Odmowną wagę przy powstawaniu cukrzycy odgrywają zaburzenia w funkcjonowaniu trzustki, gruczołu produkującego insulinę, a więc hormon konieczny do prawidłowego trawienia węglowodanów. Zmiany zapalne trzustki, marskość trzustki, miażdżyca naczyń krwionośnych trzustki – wszystkie te schorzenia mogą powodować wystąpienia objawów cukrzycy.

Cukrzyca u ludzi starszych i starych ma przebieg raczej łagodny. Rzadko występują powikłania pod postacią zakwaszenia organizmu i wytwarzania dużych ilości acetonu, powikłania groźnego, a dość częstego u ludzi młodych i dzieci cierpiących na cukrzycę.

Człowiek zdrowy w 100 cm³ krwi ma 80 do 120 mg cukru gronowego. Ta sama ilość krwi człowieka chorego na cukrzycę może zawierać 200, 300 i więcej mg cukru gronowego. U chorego na cukrzycę znajduje się również cukier w moczu. Mocz człowieka zdrowego nie zawiera cukru. Stwierdzenie u chorego cukromoczu i przecukrzenia krwi wymaga długotrwałego i systematycznego leczenia pod stałą kontrolą lekarską. W regularnych odstępach czasu u takiego chorego przeprowadza się badania ambulatoryjne, moczu i krwi na obecność cukru. Często też wykonuje się „krzywą cukrową” – jest to kilkakrotne oznaczanie poziomu cukru we krwi. Krzywe takie wykonuje się zwykle po spożyciu na czczo 50 g glukozy, na przestrzeni 2–3 godzin po spożyciu. Obecnie nie stosuje się w leczeniu cukrzycy tak ścisłej diety jak dawniej, nie ograniczamy zbyt spożycia węglowodanów (do tej grupy należą: mąka, cukier, kasza, pieczywo, słodycze, miód, dzemy itp.).

Medycyna współczesna stoi na stanowisku, że węglowodany są absolutnie niezbędne dla człowieka. Ogranicza się je więc o tyle, o ile w ogóle należy ograniczyć kaloryczność posiłków cukrzyka, szczególnie otyłego. W diecie cukrzycy duże znaczenie ma ograniczenie tłuszczu, który obciąża organizm człowieka, a już specjalnie człowieka starego i cierpiącego na cukrzycę. W praktyce oczywiście leczenie dietetyczne chorego na cukrzycę jest bardziej skomplikowane i dostosowane indywidualnie do każdego chorego. Najogólniej mówiąc dieta chorego na cukrzycę powinna zawierać odpowiednią ilość białka, niezbędne ilości węglowodanów i możliwie jak najmniej tłuszczu. Dieta ta jest zresztą w ogólnych zarysach podobna do diety zalecanej przy miażdżycy, a więc zasadniczo dla wszystkich ludzi starszych.

Podstawowym lekiem stosowanym od dziesiątków lat przy leczeniu cukrzycy była insulina stosowana w postaci zastrzyków. W ostatnich latach i w tej dziedzinie medycyna odnotowuje duży postęp. Jest nim wprowadzenie środków doustnych – pochodnych środków sulfonamidowych. Oczywiście nie jest to tak rewelacyjnym odkryciem, jak wprowadzenie do leczenia przeciwcukrzycowego odkrytej przez Bantinga – insuliny, niemniej środki te u wielu chorych, szczególnie chorych w podeszłym wieku, dają bardzo pomyślne efekty lecznicze.

Cukrzyca w wieku starszym, mimo że przysparza chorym wielu kłopotów wynikających z konieczności stałych kontroli stanu zdrowia, częstych badań laboratoryjnych, przestrzegania diety, nie jest chorobą bardzo groźną i rzadko powoduje poważniejsze komplikacje.

Statystyki amerykańskie dowodzą, że przeciętny wiek chorych na cukrzycę jest dłuższy niż zdrowych, przypuszczać należy, że jest to wynikiem bardzo skrupulatnego – z konieczności – przestrzegania zaleceń lekarskich i diety.

Istniejące obecnie w większych miastach Poradnie Przeciwcukrzycowe pracujące samodzielnie, lub przy oddziałach szpitalnych, sanatoria dla chorych na cukrzycę, laboratoria analityczne – dają możliwość objęcia dokładną opieką lekarską wszystkich chorych na cukrzycę.

LEKARZ

W NASZYM DOMU

Co robić z książkami

Nie ma chyba w Polsce domu bez książek, niezależnie od stopnia wykształcenia i profesji jego mieszkańców. W małych pokojach pomieszczenie książek urasta do rangi problemu. Na tradycyjne biblioteki nie mamy już miejsca, szukamy innych rozwiązań.

Zaprezentuję więc miłym Czytelnikom trzy warianty regałów, łatwych do wykonania, nawet we własnym zakresie, lub przy pomocy zaprzyjaźnionego stolarza.



Sposób pierwszy – to obudowanie okna półkami, sięgającymi do sufitu i połączonymi

u góry jedną długą półką. Okno znajdzie się wtedy we wnęce, którą zamyka przedłużony parapet, pod którym umieszczamy zamykaną szafkę. Na parapecie można postawić paterę z owocami, lampę, popielniczkę czy inne ładne i potrzebne „pod ręką” przedmioty. Pod oknem możemy postawić skrzynio-ławę, do spania, lub codziennego wypoczynku, z szufladami, do których można schować pościel. Ten typ umeblowania nadaje się wybitnie do małych pokoi.

Sposób drugi – stosowany do większych pomieszczeń, które chcemy przegrodzić, aby wydzielić, np. sypialnię i salon. Dawniej używano do tego celu parawany lub kraty, my możemy zbudować regał od podłogi do sufitu. Jego lekkość i elegancja zależy od proporcji; półki nie mogą być zbyt głębokie (najwyżej do 22 cm). Plecy regału możemy ozdobić obrazem lub grafiką, albo pozostawić a jour. Oprócz książek, dla urozmaicenia możemy umieścić na półkach przedmioty, na które lubimy patrzeć, a więc pod-



świetlone akwarium, globus, skamieliny czy jakies ładne „starocie”.



W trzecim wariantcie biblioteka zajmuje kąt pokoju, również jak poprzednie sięgając od podłogi do sufitu. Jej ścianą wewnętrzną może być mata słoniana przybita do

ściany, tańsza od drewna i ocieplająca wnętrze. Boki z desek szerokości 25-30 cm, półki o różnych wysokościach zależnie od wymiarów książek i przedmiotów, które chcemy na nich ustawić. Należy przy tym zadbać o dobre proporcje, ładną kompozycję kolorystyczną. Taki kącik nadaje się świetnie do przyjmowania gości. Stawiamy w nim lampę, rzucającą łagodne światło, przytulną kanapę lub fotele, stolik – i gościnne wnętrze urządzone.

Teresa

Rozmowy z czytelnikami

PAN J. FUSS Z ŁODZI

Pisze Pan do polskokatolickiego wydawnictwa na temat rzymskokatolickiego tygodnika „Zorza” w sposób bardzo nierozważny, polemizując na temat przesadnego kultu maryjnego, eklezjologii, doktryny trynitarniej i Mszy św. Dotychczasowa korespondencja Pana z nami wystarczająco wykazała, że nie należy Pan do ludzi dobrej woli poszukujących prawdy szczerze i nieobłudnie. Zmusza nas to do podjęcia decyzji zaniechania dawania Panu sposobności do pisywania się tandetną erudycją. Prosimy do nas nie pisywać, gdyż od tego czasu korespondencja Pana pozostanie bez echa.

PAN K. P. Z ŻAGANIA

Pyta Pan, czy jest prawdą, że spowiednik nie zapamiętuje grzechów zasłyszanych w konfesjonale. Odpowiedź nie może być zdecydowana, ponieważ tego rodzaju pamiętanie zależy od wielu czynników. Na ogół żadnemu ze spowiedników nie wolno starać się pamiętać zasłyszanych win i żadnemu z nich na tym nie zależy. Nie ulega jednak wątpliwości, że spowiednik jest tylko człowiekiem i mimo woli może mu utknąć jakiś specjalny szczegół, z czego nie wolno mu robić użytku.

Te problemy stały się jedną z przyczyn wprowadzenia przez Kościół Polskokatolicki spowiedzi ogólnej przed ołtarzem w tych wypadkach, gdy tego wierni sobie życzą. Pozdrawiamy.

PAN L. WAWRZECZKO Z BIELSKA

List Pana, niestety, nie odpowiada wymogom artykułów drukowanych w „Rodzinie”. Jest całkowicie nieczytelny i bardzo naiwnie stawia proble-

my omawiane tu mnóstwo razy.

Kościół nie ma prawa zmieniać religijnych prawd objawionych przez Boga i nie może lekceważyć przykazań Bożych. Wolno mu jednak wyjaśniać owe prawdy i przystosowywać Boże przykazania do konkretnych warunków ludzkiego życia. Bóg nakazał świętować jeden dzień w tygodniu i Kościół postąpiłby błędnie, gdyby ten nakaz zniósł albo zmienił. Jeżeli jednak w chrześcijaństwie zamiast soboty przyjęła się niedziela jako ów dzień „święty”, nie ma podstaw twierdzić, że zmieniono lub zniesiono Boży nakaz. Pozdrawiamy.

PAN ALEKSANDER SZ. Z WASILKOWA

Na postawione pytania odpowiadamy najpierw ogólnie. Różnicę liturgiczną między chrześcijaństwem wschodnim (prawosławnym) i zachodnim nie powinny stanowić przeszkody w nawiązywaniu przyjaźni (a nawet jedności) prawosławnych z polskokatolikami. W liturgii rzeczą istotną jest uznawanie charakteru kapłańskiego księży i dopatrywanie się we Mszy św. ofiary Nowego Testamentu. Inne ceremonie mają wartość drugorzędną, nieistotną.

A teraz szczegóły:

Zaden z ewangelistów ani historyków nie opisał kształtu krzyża i sposobu ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Krzyżowano bowiem rozmaicie. Pasyjka wyobrażająca Ukrzyżowanego z trzema gwoździemi (noga założona na nogę) powstała na Zachodzie w XIII wieku i raczej nie odpowiada rzeczywistości. Tertulian (zm. ok. 220) pisze: „Dla nas krzyż wyraża się w pionowym słupie z poprzeczką, a także kłódka sterzącą z jego środka, która to kłódka służyła za siedzenie”. Jeżeli Chrystus „siedział” na krzyżu, nie mógł trzymać nóg

założonych, więc był przybity czterema gwoździemi. W tym wypadku prawosławie ma rację.

Inaczej jest z ikonostasem i zasłonami przy ołtarzu. Tutaj prawosławie odeszło od tego, co się działo zarówno w jerozolimskim Wieczerniku jak i w kościołach (cerkwiach) chrześcijańskich pierwszych wieków. Liturgię eucharystyczną odprawiano przy stole i to (przeważnie) twarzą do ludu. Nie było nie tylko ikonostasu, ale nawet balustrady.

W Kościele Polskokatolickim podaje się Komunię św. pod jedną postacią ze względów praktycznych (trudności z nabyciem wina gronowego, niektórym żołądkom wino szkodzi, picie z jednego kieliucha roznosić może zarazki, niebezpieczeństwo rozlania itp.). Rozważa się jednak możliwość komunikowania pod obiema postaciami w specjalne uroczystości. Należy przy tym pamiętać, że skoro wierzymy w istnienie pod postacią Chleba żywego Ciała Chrystusa, przyjmując musimy, że posiada On wszystkie niezbędne właściwości, a więc i Krew Pańską. Pozdrawiamy.

PAN MARIAN G. Z GRODZISKA

Nauki o życiu pozagrobowym człowieka nie wymyślili księża ani rzymskokatolicy, ani inni. Głosił ją Chrystus i Apostołowie. Inną sprawą jest problem zmartwychwstania ciała przy powtórny przyjściu Chrystusa na ziemię. Tej nauki też nie wymyślił nikt z ludzi. Nie martwimy się, jak Bóg sobie poradzi z ciałami rozproszkowanymi. Fantazja może nas ponieść za daleko, a Pismo św. tym się nie zajmuje.

Słuszne jest twierdzenie, że religia spełnia (powinna spełniać) poważną rolę wychowawczą i społeczną. Jeżeli tego nie robi zawsze i bezbłędnie, nie jest to jej wina, lecz ludzi,

którzy ją wykorzystują dla prywaty lub dla celów religii obcych. Gdy ktoś dostanie porażenia słonecznego, nie będzie obwiniał słońca, lecz swoją nieostrożność.

Chrystus osobiście wyjaśnił dlaczego umarli nie wracają, by świadczyć o życiu pozagrobowym. Powiedział ustami Abrahama: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie usłuchają” (Łuk. 16,31). Pozdrawiamy.

PAN K. S. Z KATOWIC

Uparcie Pan wraca do swoich a nieswoich pomysłów. Fanteizm nie ma racji dlatego, że odmawia Bogu osobowości i duchowości. Jeżeli Bogiem jest materia, to Bóg nie jest Bogiem, ponieważ materia ulega ciągłym przemianom, a Bóg musi być niezmienny. Materia nie ma rozumu. Jeżeli w przyrodzie widzimy działanie Rozumu, jest On poza nią, a nie w niej.

Bóg nie ma początku. Gdyby miał początek, byłby stworzeniem a nie Stworzycielem. Pozdrawiamy.

PANI WANDA B. Z KIELC

Jest prawdą, że wprowadzenie przez rzymskokatolicyzm do liturgii języka narodowego pozbawiło Kościół Polskokatolicki łatwo chwytliwego argumentu. Należy jednak pamiętać, że Kościół ten wprowadził do liturgii mowę polską dopiero po pięciu latach swojej działalności. Odprawiał Mszę św. po łacinie a przecież nie był przez to rzymskokatolicki. Podobnie jest z Kościołem Rzymskokatolickim. Odprawia liturgię po polsku, a przecież nie jest Kościołem polskim. Jest rzymskokatolicki, uzależniony od ośrodka obcego, jakże często Polsce wrogię! Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-109020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrónia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol., dla St. Zjednoczonych i Kanady 1,70 dol., dla Australii 1,50 dol., dla Ameryki Południowej 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 119. U-56.

CZYŻKÓWKO

Jak większość naszych starych grodów, tak i Bydgoszcz posiada wiele pięknych legend. Oto jedna z nich, wesola i pogodna.

Były to czasy, gdy Bydgoszcz była już sporym grodem — siedzi- bą kasztelana. Bram miasta strze- gło rycerstwo, a przedmieścia li- czyły wielu mieszkańców żyjących w odosobnionych zagrodach roz- rzuczonych przy głównych traktach biegnących w stronę Wyszogrodu, Torunia, Nakła i Koronowa.

Otóż przy drodze koronowskiej, w miejscu gdzie trakt wznął się w gęsty ostęp leśny, rozłożyło się kilka chat od dawien dawna o- siadłych tam mieszczan, którym w bydgoskich murach za ciasno i za duszno było.

Rola, pasieki, łowy, ogrodnic- two i hodowla były stałym zaję- ciem mieszkańców owej nie naz- wanej osady, przytulonej bojaźli- wie z jednej strony do boru, a z drugiej do Brdy. Żyli tam wśród tych łączków, a żyli sobie nawet nie najgorzej i krawiec, który szyl dość zgrabne kubraki, kafta- ny i żupany, i szewc znany z sa- fianowych ciżemek oraz kowal, zaraz z brzegu z dziada pradziada tam osiadły. Kowal, jako jeden z nielicznych rzemieślników w o- sadzie, cieszył się powagą i splendo- rem niemalym, nie tylko wśród swoich, ale i wśród rycerstwa i kupców z miasta, którzy tu za- trzymywali się dla naprawy wo- zów, uszkodzonych długą podróżą.

Dom jego dobrze utrzymany, z kuźnią zawsze rozwartą, oko- lony ogródkiem, bielił się już z da- la.

W pewien majowy poranek, jakby spod ziemi wyrosła przed kowalem dorodna postać mło- dzieńca na koniu bułanym, w kaft- anie, kołpaku i z mieczem.

— Bóg wam dopomóż!

— Panie Boże zapłać!

— Okujcie mi konia! Zgubił podkowę, ledwie z Bydgoszczy wyruszył.

Kowal, zażyłej postaci chłop, popatrzył na rycerza ciekawie i rzekł: — Dobrze, że waszmość spostrzegł rychłe brak podkowy; inaczej...

— Nie dognałbym słonka dzia- sia w Koronowie. A sprawa pil- na...

— Duchem się sprawię — przer- wał kowal dobywając narzędzi.

Rycerzyk tymczasem jął się roz- glądać dookoła, aż podsunął się pod otwarte okna domu, w któ- rym mignęła główka dziewczęca z włosami jak len, opadającym

długimi kosami na ramiona, i zni- kła w cieniach izby. Po niecałej zdrowaśce znów się ukazała.

Podróżny nie zdzierzył cieka- wości, pchającej go siłą bezwied- ną ku oknu, gdzie dziewczoja, zaję- ta ptaszyną w klatce, coś szczebio- tała. Podeszedł więc pytając nie- śmiało:

— Czy ptaszek rozumie waćpan- nę?

Dziewczę splonęło na widok nieznanego człowieka. Po chwili wahania jednak odrzekła: Rozu- mie dobrze waszmość panie. Każ- dego ranka tak gwarzymy.

— Znam się nieco na ptactwie. Widzę, że to czyż.

— Tak, czyżyk kochany.

— A godzi się to więzić leśną ptaszynę?

Wyrzut wypowiedziany przez rycerzyka zmieszał dziewczynę, lecz na chwilę jeno. Otworzyła drzwiczki klatki i szepnęła do u- więzionego: — Wyjdź ptaszku na wolność, jeśli ci przykro być ze mną.

Czyżyk popatrzył na swą przy- jaciółkę, ćwierknął, pokręcił głów- ką i wyfrunął z izby, po czym za- toczył kolo nad głową rycerza, z wesołym szczebiotaniem siadł na ramie okiennej, skąd z powrotem odleciał do klatki.

— Zaprawdę przywiązał się do waćpanny i nie pragnie jej opu- ścić.

— Wierny jest, bom dla niego dobra.

— Widzę to — potwierdził ryce- rzyk i dodał mimo woli:

— Zazdroszczę mu towarzystwa waćpanny i przyjaźni.

Chciał jeszcze coś rzec, co mu z serca na usta gwałtem się cis-nęło, ale kowal zawołał:

— Waszmość panie, bułan goto- wy!

Cóż było robić? — Pożegnał u- kłonem i odszedł od dziewczęcia. Ale nie strzymał i zapytał kowa- la:

— Waszą to córka?

— Nie nasza, aleśmy ją przyho- lubili w nieszczęściu, przeto jak- by nasza.

A czyjaż była?

— Możnego Pana, który legł od wroga niedaleko stąd, pozosta- wiając sierotę na drodze.

— Zaczego rodzaju musi.

— Juźci — odpowiedział kowal z dumą.

Rycerz odjechał zamysłony. W Koronowie zmuszony był zatrzy- mać się u wojewodzica, zięcia ka- sztelana, czas dłuższy, a tu ser- ce i oczy tęsknić poczęły za miłym widokiem i srebrnym głosikiem kowalówny spod Bydgoszczy. Na- wet o imię zapomniał spytać, tak go krasą oszolomila. Brało go nie- zmierzone pragnienie, by skreślić

choć kilka słów do niej i wyznać swój afekt, ale takt wrodzony przemógł i podyktował mu inny sposób.

Jak pomyślał, tak też uczynił. Wezwał pacholka, wręczył mu pi- smo do imię pana kasztelana i po- lecił zatrzymać się przed domem kowala, gdzie w oknie dostrzeże czyża, a przed kuźnią kowadełko sterzące z ziemi.

— Tam — pouczał pacholka — wnijdiesz do chaty i pozdrowisz waćpannę kowalównę w moim imieniu i... nic więcej.

Sluga spełnił zlecenie.

Dziewczyna przyjęła pozdro- wienie z wdzięcznością, boć mło- dzian dorodny był, a i serduszko zapłonęło dziwnym ogniem sym- patii dla rycerzyka.

Powtórzyło się to w ciągu jed- nego miesiąca kilkakrotnie.

Pacholek jeździł stale do zagro- dy, gdzie czyż i kowadło, aby wy- razić pozdrowienie kowalównie w imieniu swego pana i odebrać po- dziękowanie za pamięć.

Wreszcie pewnego ranka zdo- był się rycerzyk na skreślenie kil- ku słów do swojej bogdanki. Ale, że miała to być ścisła tajemnica, zwykła w miłosnych sprawach, przeto pismo do kowala zaadres- ował dyskretnie: „czyżkówko“ i o- pieczętował. Jednocześnie wysto- sował w innej sprawie, dla pozor- ru zresztą, list do pana kasztela-



— Kościół farny w Bydgoszczy — drzeworyt z Tygodnika Husiowanego 1864 r.

na. Sluga, jako człek co prawda doświadczony, ale nie szkolony, zatknął pisma w zanadrze i po- jechał. Pierwej udał się na zamek bydgoski, bo tego wymagała su- bordynacja, tam oddał jedno z pism, przy powrocie kowalównie wręczył drugie. Myślał, że dobrze

spełnił zadanie, ale nie przeczu- wał wyniku.

Imię pan kasztelana pismo ode- brane na razie odłożył. Skoro się uporał ze sprawami nagłącymi i samotny znalazł się w izbie, wziął się do czytania relacji rycerzyka. Ale napis na wierzchu zwrócił jego uwagę.

— To chyba nie do mnie? — rzekł i jął oglądać papier ze wszech stron. Wreszcie kazal przywołać zaufanego pisarza.

— Pismo zda się nie do mnie? — rzekł podając pisarzowi papier.

— Nie inaczej jaśnie panie kasz- telanie!

— Otwórz! — rozkazał.

— Ale to może jakowe kpiny?

— Otwórz więc.

Pisarz rozłożył papier i zdębiał.

— Mości panie, to nasz Wiesław piśse wyznanie do jakiejś biało- głowy... że tęskni za nią okrut- nie... że nie ostoi się dłużej tęsk- nocie i afektowi, które mu pierś rozsądza i przyłeci do niej na bu- łanku skoro się tylko ku temu na- darzy sposobność. Dalej pozdra- wia czyż i kowala.

— Aha, tu sęk mości panie! — krzyknął kasztelan, wielce widać ubawiony całym zdarzeniem — li- sty sluga zamienił i pismo do mnie wystosowane wręczył niewieście z czyżykiem, a z afektami pozos- tawił u mnie. A bodaj go!...

Kasztelan wprawdzie personat nie łąda, pan możny, ale ludzki i wesoly wziął nieporozumienie lekko i zdecydowanie.

— Zatem pojedziemy odszukać pannę kowalównę z czyżem, by o- debrać nasze pismo.

Kasztelan oczywiście zagadkę rozwiązał i co najważniejsze usta- lił na zawsze nazwę miejscowo- ści, którą mimo woli określił za- kochany rycerzyk na liście.

A trafić do kowala było nie- trudno. Był przecie jedynym w po- bliżu grodu. Gorzej zaś było z wydobyciem wyznania od panny, która całe zajęcie wzięła sobie głęboko do serduszka. Okazało się przy tym, że sierota, wychowanka kowala, wywodziła się rzeczywi- cie z zacnego rodu. Nic też dziw- nego, że kasztelan sprawą miłosną swego rycerzyka się zajął i mło- dych połączył darząc ich na wie- czne ziemią i puszczą, tam gdzie czyż ćwierkał. Kasztelan często potem odwiedzał kowala gdy wybierał się na polowanie w te strony i mawiał zwykle weso- ło do otoczenia:

**Gdy waszmości boli główka,
Jeźdź na łowy do Czyżkówka!**

Oprac. KRZYSZTOF SELIGA